Rok VII. Nr. 9 Wrzesień 1933.

GŁOS KAPŁAŃSKI

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY

SPRAWOM DUCHOWIEŃSTWA KATOLICKIEGO

Wychodzi pod redakcją Ks. D-ra Władysława Kępińskiego.

O. Stanisław od J. M. Papczyński

W 250 rocznicę Wiktorji Wiedeńskiej.

Głośne jest w świecie w tym — 1933 — roku imię Króla **Jana III** Sobieskiego. Rozbrzmiewa sławę jego świat, a to nie tylko chrześcijański. Rozpamiętywają te zwycięskie boje polskiego Monarchy także i niewierni, muzułmanie, bolejąc nad klęską wyznawców Allacha. A Polakom serce rośnie, rośnie na wspomnienie cnót i czynów Wielkiego Króla, który był i jest wyrazicielem idealizmu narodu i sarmackiego bohaterstwa. Mówi się więc teraz i pisze o przesławnym chrześcijańskim Królu wiele, coraz nowe wynajdując fakta i przyczynki historyczne do dziejów obrony Wiednia, z których kiedyś powstanie dzieło przedstawiające właściwie i prawdziwie, wszechstronnie i Króla Zwycięscę i bohaterskich jego rycerzy z pod Wiednia świeckich i duchownych [1]). Wtedy wyjawi się całkowicie i rola owego paladyna „Odsieczy" Stanisława Jabłonowskiego, godnego piastuna wielkiej koronnej buławy, a także — o co nam tu chodzi — i moralnego sprawcy tejże „odsieczy" i zwycięstwa wojsk polskich, bohaterskiego kapelana, kaznodziei, przyjaciela wiernego i spowiednika Jana III — **O. Stanisława** od Jezusa i Maryi **Papczyńskiego,** założyciela Zakonu (Ordo) białych mnichów Niepokalanego Poczęcia dla ratowania dusz z Czyśca. Jakże on dziś niedoceniony, a **główna idea** jego białego Zakonu — mimo tylu prac naszych ogłoszonych drukiem — nieznana lub zlekceważona, choć tak żywotna i na czasie będąca, jak właśnie one ognie czyścowe, w których goreją żołnierze polegli w boju i inne dusze, ognie, które i czytających czekają z pewnością...

Ongiś, znaczył O. Stanisław od Jezusa i Maryi wiele w życiu króla Jana III i wszystkiej walczącej, na wojnach lub modlącej

---

[1]) Obacz: **Pietrzak J. St. Nimfa Suchońska,** Heroina Miłości 1931 r.

się Polski za dusze poległych rycerzy. Klasztory bowiem Marjanów białych, w których życie pokutne, surowe a apostolskie wiedli oni — były jakby ambasadami Czyśca. Każdy, spotykając białego mnicha marjańskiego wiedział, iż to jest bogomódlca za rycerzy poległych lub zmarłych w nędzy biedaków bezinteresowny i ustawiczny — z miłości: **Kapłan** — **miłość.**

Iście tak było.

Ufamy Bogu, że w niedługim czasie wydamy naukową pracę, opartą na dokumentach dawnego, białego Zakonu O. Papczyńskiego o jego dziele i **udziale** w odsieczy wiedeńskiej, albowiem znieść nie możemy, iż o tem milczy świat: jak zaklęty! Obecnie, wobec niesprzyjających okoliczności, zadowolić się musimy przypomnieniem o tej zasłudze Polaka-Zakonodawcy wielkiego świata całego dobrodzieja, zasłudze, o której pokory pełen Patryarcha nasz rad milczał, powiadając: non nobis Domine, non nobis, sed Nomini tuo da gloriam!

Pokorny ten sługa Boży O. Stanisław a J.M. przyszedł na świat za panowania Zygmunta III w Małopolskiej wiosce kościelnej, podgórskiej, Podegrodziu pod Starym Sączem, djecezji wonczas Krakowskiej, teraz tarnowskiej, dnia 18 maja w dzień sobotni 1631 roku. Ojcem jego był Tomasz, matką Zofja z Zacikowskich Papczyńscy. Rodzina góralska, wieśniacza, zacna, pobożna, sprawiedliwa i szanowana we wsi. Na Chrzcie św. udzielonym mu przez X. Jordana proboszcza w Podegrodziu otrzymał on imię Jan Baptysta. Według tradycji w dawnym, białym Zakonie Niepokalanego Pocz. przechowywanej i nam przekazanej wiernie — tak narodzeniu jak i życiu chłopięcia tego towarzyszyła szczególna Łaska Opatrzności, objawiająca się w iście cudownych zdarzeniach, o których zresztą procesy beatyfikacyjne wspominają. Że o tem w innych pismach naszych powiedzieliśmy — tu je pomijamy, zaznaczając pokrótce, iż ofiarowany jeszcze w żywocie matki swej będący Stanisław Najświętszemu Sakramentowi i Niepokalanej Dziewicy-Matce — od zarania życia, aż do śmierci wielkim był czcicielem Maryi, która też w zamian łaski nadzwyczajne wiernemu słudze swemu udzielała. Pomiędzy innemi i tę, że niezdolnemu zrazu do nauk Stanisławowi na jego prośbę do tej Stolicy Mądrości zwróconą — podobnie jak Św. Albertowi Wielkiemu — Boga Rodzica wielką łatwość w nauce uprosiła i pamięcią bystrą oraz darem języków uposażyła [1]). Miałci on i wzorowych zalet wiele. Był jednak usposobienia krewkiego, bezkompromisowy, czasem gwałtowny, ale, że pracował z Łaską Bożą gorliwie i wytrwale, z czasem stał się łagodnym, cichym i bardzo, bardzo miłosiernym, tak dalece, że surowy ten zakonnik dla siebie i od współbraci bardzo wymagający, ludzkiej nędzy znosić nie mógł,

[1]) Wyszyński Czesław: Vita Patris N. Stanislai.

ale jej zaradzał zaraz, skwapliwie i czule. Ubogim studentom pomoc w nauce dawał, gdy był Pijarem, biedakom, jałmużny, uczciwym panienkom — niby drugi Mikołaj Święty, posagi, nędzarzom przytuliska własnemi stawiał rękami, grzesznikom czule rany dusz ich leczył, a nawet chorych cudownie uzdrawiał lub i umarłych, gdy był w późniejszym wieku wskrzeszał — byle ludzkie łzy otrzyć i do ufności w Boską Opatrzność zachęcić. Chciał być i był wszystkiem dla wszystkich, aby ich pozyskać dla Chrystusa [1]).

W pierwszej młodości zapragnął on na chwilę zabłyszczeć przed światem; pobudek do tego miał wiele — jako młodzieniec urodziwy, piękny, zdolny, towarzysko obyty, cieszący się nadto mirem śród najwykwintniejszej młodzieży szlacheckiej swego wieku, acz sam gazdowski syn. Rychło atoli w tym się obaczył, spojrzawszy na obraz Niepokalanej a pokornej Matki-Dziewicy, którą kochał więcej, niż serce swoje a naśladować pragnął jak najwierniej, z całej duszy i pełni płomiennego serca dotąd cięższym grzechem nie skalanego, lubo do grzechu pragnął go pociągnąć jeden z nauczycieli jego. Lecz ustrzegła go Matka łaski pełna. Odtąd pragnął Maryę w pokorze naśladować i jako cnót wszystkich fundament, cnotę tę ukochał. Jest to cnota charakterystyczna Stanisława, choć i inne w życiu jego błyszczą niby drogie kamienie a dużo ich, dużo, jak w różańcu paciorków...

Po ukończeniu nauk w Sączu u O.O. Norbertanów a w Jarosławiu u O.O Jezuitów, tudzież w nowoutworzonym Uniwersytecie lwowskim, wstąpił do Pijarów w Podolińcu jako jeden z pierwszych Polaków, gdzie tak się wsławił, iż Zakonowi temu niemałą sławę zdobył i zaliczany był do najznakomitszych Pijarów polskich [2]). Żył wśród synów Św. Józefa Kalasantego lat 17. Przez kilka lat wzbraniał się przyjąć święcenia kapłańskie. Jako kleryk uczył młodzież, kazania miewał, pisał dzieła teologiczne i naukowe, i utwory poetyckie. Zainteresował się nim Król Jan Kazimierz, za nim wielcy panowie i biskupi. Młodzież pijarska porwana wymową i nauką O. Stanisława — mistrzem nad mistrze go głosiła i uwielbiała. Spowodowało to zazdrość innych nauczycieli, która wyrodziła nienawiść ku Bożemu słudze. Gdy na rozkaz swego Generała został kapłanem, stał się rychło Ojcem duchownym wielu znakomitych panów duchownych i świeckich, poszukiwanym teologiem przez biskupów i rycerzy. W tych czasach poznał O. Stanisław i Jana Sobieskiego, który zawsze — acz wesołego usposobienia — lubił o rzeczach Bożych dowiadywać się i rozprawiać. Stał się też ten nasz król w teologji biegłym. Przez tego sławnego wodza do obozów wojskowych zapraszany — O. Stanisław zdobył żołnierskie serca swą wymo-

[1]) Protoculum Ordinis Immacul.

[2]) Akta Zakonu OO. Pijarów.

wą, gorącym patrjotyzmem, odwagą, zapałem tak, że na rękach prawie przez wojsko był noszony. Z czasem został kapelanem wojskowym. Ojczyzna rozbrzmiewała pochwałami na cześć dzielnego kapłana w cnoty i zasługi wyborne a pokorę przybranego. Co było w ówczesnej Polsce wartościowego duchowo, do O. Papczyńskiego ręki się chyliło. On tego zdał się nie widzieć. Był zawsze w swem mniemaniu małym. Zapatrzony w Boga, w wieczność, widział Stanisław okiem wiary płonące w Czyścu albo w Piekle światowe wielkości, którym ich urzędy, władza, dostojeństwa i pycha walnie do tego nieszczęścia dopomogły. Sam więc uniżał się pod mocną ręką Bożą i unikał godności, nawet zakonnych, które niejednemu stały się powodem nie do większej doskonałości, ale upadku. Swoje obowiązki zakonne i kapłańskie spełniał wzorowo i z miłości ku Bogu. Był posłusznym i doskonałym zakonnikiem, ale nie ślamazarnym. To też, gdy zobaczył, że Pijarzy polscy, a nietylko polscy, odstępują od reguł napisanych i podanych im przez fundatora Zakonu Św. Józefa Kalasantego a nowe „reformy" raczej **deformy** wprowadzają i że ostre życie pijarskie, świętobliwe, zanika, powstał przeciw temu i zgromadził co gorliwszych zakonników do obrony Ustaw i zwyczajów zaprowadzonych przez Św. Józefa [1]). Ale tu gorliwego syna Zakonu za wierność dla Idei Zakonodawcy — spotkały różne kary.

Znosił to cierpienie, niby drugi Józef Kalasanty, nasz O. Stanisław aż zamkniętemu w więzieniu i prawie dogorywającemu do utraty zdrowia i czci jako „turbator Ordinis" i „prawie z powołania zakonnego obrabowany" (spoliatus) jak się sam wyraża [2]) otrzymał od Maryi wezwanie do Założenia nowego Zakonu. ale już nie do nauczania w szkołach, ale pustelniczo-apostolskiego. W tym czasie (1669) ujął się za O. Stanisławem biskup krakowski a generał pijarski w Rzymie dokąd go wezwał, osądził sługę Bożego jako niewinnego i dał benedykcję na założenie nowego Zakonu, zaś Papież Klemens X uwolnił go od ślubów zakonnych pijarskich. Idącego o żebranym chlebie do Rzymu O. Stanisława, polecali w listach — dotąd zachowanych — Zakony: Kamedułów, Augustjanów, Dominikanów, Jezuitów, Braci Mniejszych i inne. W nich chwalą mądrość, gorliwość i świętobliwość O. Stanisława jako człowieka, zakonnika, kapłana, kaznodzieji, pisarza, polecając pielgrzyma względom swych zakonów i klasztorów zagranicą. Ale zazdrość i zemsta też szła jak cień za sługą Bożym, bowiem ci, co go na czci i sławie i na zdrowiu skrzywdzili, uspokojeni być nie mogli wykazaniem niewinności sługi Bożego. Tak bowiem bywa, że krzywdziciele nigdy nie mogą znosić swej ofiary, gdyż widok jej sumienie ich niepokoi i, o zgryzoty przyprawia. To też i prześladowcy zazdrośni dotrwali

[1]) Historja Zakonu Szkół pobożnych; Życie Św. Józefa Kalasantego.

[2]) Protocullon Ordinis Immacul. 1705 r.

wiernie w nienawiści ku O. Papczyńskiemu, którą przenieśli na biały jego Zakon, dążąc do rozbicia synów Stanisławowych i nawet za idącym drogą pokrzykiwali:

Stanisławie w białym worze
Cnych parobków fundatorze...[1]).

Takiemi aluzjami, do białego habitu Marjanów, raczono sługę Bożego. Gdyby się pisać miało pełny żywot tego Ojca, to byłaby nowa księga hiobowa. Tyle wycierpiał prześladowań, chorób i udręk Fundator Zakonu Wspomożycieli Dusz Czyścowych. Gdyby się pisać miało co i ile wycierpiał u Pijarów i przez nich prześladowań, walcząc o ścisłe zachowanie Reguł i zwyczajów zakonnych przez Św. Józefa wprowadzonych, a potem przy zakładaniu swego Nowego Zakonu białego ku czci Maryi a na ratunek poległych wojowników polskich — księgę by napisać trzeba. Tak to były dotkliwe, liczne i wymyślne udręki i tak długo trwały. Sługa Boży sam, w swych wyznaniach nazywa życie swe długiem męczeństwem. Jego wrogom wszystko zawadzało. Sama nawet nazwa Zakonu stanisławowego. Założony Zakon na wyraźny rozkaz Maryi, która i habit biały na honor Swego Niepokalanego Poczęcia nosić w objawieniu osobnem rozkazała[2]) z początku nie miał śród ludu ustalonej nazwy. Więc zwyczajem swoim lub zwał ich „Białymi Pijarami“, stąd, że Boży sługa przedtem był czarnym pijarem. Gniewali się o to Pijarzy ówcześni i oskarżali Bożego sługę o nazwę — choć przecie kolor biały i czarny różny jest i inny a nie ten sam Zakon oznacza. Inni zwali ich **„OO. Immaculatami“** inni „Pustelnikami Niepokalanego Poczęcia lub od imienia Fundatora: „Stanisławitami“ lub nawet i „Wieczernikami“ Nazwa Marjanów utarła się później i przyjęta, bo sam Zakonodawca pytającym go braciom, jak się nazywać mają, odpowiedział: Wy jesteście Wspomożycielami Dusz w Czyśću Cierpiących[3]). Wszystkie te nazwy drażniły małoduszne i poziome dusze tamtych czasów, lubo sługa Boży ani myślał „podszywać się“ pod Zgromadzenie, z którego wyszedł i zgoła dla innego celu swoje założył a nie „konkurencyjne“. Co jednak na ciasnotę umysłów i serc swych przeciwników począć miał? Cierpiał i milczał, prowadząc dzieło Boże dalej i modląc się za tych, którzy chyba nie wiedzieli „czyjego są ducha“. Jedyną pociechą jego było rozważanie Męki Pańskiej i wpatrywanie się w Zbawiciela na pośmiewisko tłumu w białą okrytego szatę. No i nabożeństwo za dusze czyścowe, którem od dawna, od dziecka, się odznaczał, zyskując miano Apostoła Czyśca w Polsce.

Ustawiczne a nieuzasadnione skargi do Biskupów na sługę Bożego sprzykrzyły się niektórym z nich. Więc prześladowanym

---

[1]) Procesy beatyfikacyjne O. Stanisława Papczyńskiego.

[2]) Akta Zakonu Niepokalanego Poczęcia.

[3]) Procesy beatyfikacyjne O. Stanisława a J. M.

zajął się Biskup krakowski Trzebicki i sprawdził, że O. Stanisław niesłusznie był oskarżany i niewinnie tak długo cierpiał. Dziwił się Pasterz ów niegodziwym wymysłom współkapłanów jego a wynagrodzić pragnąc cnoty, cierpliwość i zasługi na polu nauki i nauczania, pracy pasterskiej i pisarskiej, okazywał Stanisławowi szczególny szacunek, wyróżniając go wszędzie. Zaproponował mu także miejsce w Kapitule Krakowskiej i Sufraganję. Toż uczynił i biskup płocki Gębicki, spodziewając się po O. Papczyńskim, że opracuje on życiorys stryja jego, także biskupa, po którym zostały papiery „godne oczu" O. Stanisława jak się wyraził w liście ów płocki ordynarjusz [1]). Inni także Biskupi słali listy zapraszające sługę Bożego do siebie i ofiarującego mu beneficja. Sługa Boży jednak wierny wezwaniu Maryi podziękował za łaskawość i od zaszczytów się wymówił. Ludzie ówcześni prawie pojąć nie mogli, że syn ludu polskiego wzgardził tem, za czem magnackiego pochodzenia kapłani uganiali się i za cel życia mieli. Śród prześladowań, udręk życia w czasach „Potopu", kiedy Stanisławowi żyć wypadło (1631—1701) widział on jak w popiół i gruzy zamieniały się wielkie fortuny, sam zajrzał śmierci nieraz w oczy a tysiące ciał poległych oglądał. Widział oprócz dobrych Polaków i — zdrajców, obok dobrych kapłanów także niedbałych o dusze, lub zgoła złych a prawie wszystkich biegnących, co tchu, po — beneficja. Takie były czasy i ludzie. On pragnął przez swój Zakon zwrócić oczy swego narodu ku Bogu, ku wieczności, pragnął skierować wzrok wszystkich w otchłanie czyścowe, gdzie tysiące i miljony ludzi a w tem i rycerze polscy, nieznośne cierpią męki, pokutując za swe grzechy w straszliwie okropny i ludzkiem piórem opisać się nie dający sposób. Jemu Bóg właśnie odkrył tajemnice Czyśca w sposób cudowny, on zakosztował tego ognia, będąc w zachwyceniu, jaki pali biedne dusze w Czyścu. Toć to one, legjony pobitych na wojnach żołnierzy dusze zabiegały mu, modlącemu się na kurchanach wołyńskich za nich — drogę, prosząc o ratunek — „gdyż żadnego poratowania nie mają" a „wielka ich Rzeczpospolita" w Czyścu jęczy. Ojczyzna zapomniała. Rodziny zaniedbały modlić się, popłakawszy nieco — łzy osuszyli prędko. Tym duszom stały i wielki ratunek obmyślić rozkazała sama Królowa Polski, Marya, a teraz one się o to upominają, żołnierzyki drogie, którym O. Stanisław kapelanował i kochał ich dusze jak swoją własną [2]). Postanowił już nie zwlekać z założeniem nowego Zakonu: Wspomożycieli Dusz Czyścowych, jakiego na świecie nie było, choć ich tak wiele ale w innych celach założonych. Z zamiarem swym zwierzył się O. Papczyński Sobieskiemu i Jabłonowskiemu, tudzież O. Fran-

---

[1]) List ten dochował się dotąd. — Autor.

[2]) Pietrzak: „Apostoł Czyśca i jego Zakon w książce jubileuszowej w Adams Mass w Ameryce 1927 r.

ciszkowi Wildze, przeorowi Kamedułów, przyjaznym sobie. Od O. Franciszka — doskonałego sługi Bożego — dowiedział się Sobieski, iż to na rozkaz Maryi powstaje na cześć Niepokalanego Poczęcia Zakon a dla ratunku dusz poległych w bojach o wolność Polski rycerzy. Myśl tę z entuzjazmem przyjął Sobieski. Także i Biskupi polscy pomoc w dokonaniu wielkiego dzieła przyrzekli ale — nie wszyscy słowa dotrzymali. Zostawili więc Męża Bożego samemu sobie w skrajnem ubóstwie, bez pomocy i wparcia. Obietnice czcze i słowa czynami nie poparte otrzymał orędownik sprawy dusz poległych w wojnach rycerzy. A przecie każdy z tych panów kogoś opłakiwał z rodziny i przyjaciół, kogoś, kogo „kochał". Oto jak nierozumni są ludzie, jak małego, ciasnego serca, jak małej wiary, powierzchowności i aż prawie okrutni dla tych, którzy ich do wieczności poprzedzili a o ratunku dla nich nie myślą. Słusznie Pismo mówi, że sąd bez miłosierdzia nad tymi, którzy miłosierdzia nie świadczą. „Bezbożni i prawie bez serca są ci, co nie wspomagają dusz w Czyścu skoro mogą"[1]). Nie będzie przesadą sąd o tych, co mogą a nie chcą popierać sprawy ratunku dusz z Czyśca, iż ciężko karani po swej śmierci będą przez Boga sprawiedliwego w tychże ogniach straszliwych — gdzie z ich winy, niedbalstwa i złego zgoła serca, przedłużała się męka biedaków. Gorzej będzie z tymi, co sami nie chcą ratować więźniów czyścowych, jeszcze do tego wymyślnemi sposoby innym przeszkadzali, lub zgoła zniszczyć ich pragnęli. Jest przecie Sprawiedliwy Bóg i karząca ręka Opatrzności. O. Papczyński przez założenie swego Zakonu pragnął po wiek wieków zapewnić pomoc duszom Zmarłych ludzi szczególnie zasłużonych Kościołowi i Ojczyźnie tudzież duszom ludzi ubogich i nędzarzy, za których nikt się nie modli. Miał ów Zakon wziąć na siebie z miłości obowiązek, który zaniedbali inni: naród, rodzina, przyjaciele. Ustawicznemi modły, pokutami, uroczystemi żałobnemi nabożeństwami, kazaniami, mieli nawoływać, zachęcać i pobudzać do modłów za umarłych. Pomnażać wiarę w ludziach, pamięcią o śmierci powstrzymywać od grzechu, i myśli pobożne wzbudzać. Jakiż cel piękny i w duchu Kościoła! Czyż pobudzać własnym przykładem i słowy do miłosierdzia względem dusz czyścowych nie jest to coś więcej, niż nakarmić głodnego, przyodziać nagiego, podróżnego w dom przyjąć, nieumiejętnych nauczać? Wszak kto wspomaga dusze czyścowe, spełnia wszystkie uczynki miłosierdzia. Nie nasze to zdanie, ale iście tak jest. Do nauczania dzieci, pielęgnowania chorych, opieki nad upadłemi moralnie czy starcami — dziesiątki jest Zgromadzeń zakonnych. Dla dusz w Czyścu byli **tylko** Marjanie biali przez O. Papczyńskiego 1670—1673 założenia popierani przez świętobliwego biskupa poznańskiego, Stefana Wierzbowskiego i Nuncjusza papieskiego, późniejszego

---

[1]) O. Papczyński: Templum Dei Misticum etc.

papieża Innocentego XII, którego spowiednikiem i teologiem był właśnie nasz sługa Boży. Oni jedynie i rodzina Karskich podparli wiernie i godnie nowego i pierwszego z Polaków Zakonodawcę. Na razie jednak, gdy O. Stanisław wyszedł od Pijarów żadnych funduszów nie miał. Był ubogim i bezdomnym, tułaczem, bez stałego miejsca pod klasztor i schronienia się ze swą ideą miłosierną. Szyderstwo jednych, lekceważenie drugich, jawne prześladowanie innych, towarzyszyło temu znakomitemu człowiekowi. Jak się to stać mogło, że zakonnik tak uczony, zasłużony, poważny i poważany, przez najznakomitszych w narodzie ludzi z królami na czele — tyle dotkliwych musiał znosić oszczerstw, cierpień, wzgardy i poniżenia oraz prawdziwej nędzy materjalnej? Przecie mógł się był uciec do możnowładców polskich — a choć to były czasy ciężkie — otrzymałby był wparcie i zmieniłby się los jego i powstawały by fundacje jego Zakonu jedne po drugich. Wszak tak bardzo na czasie był Zakon jego i w samym celu dla którego założony — żywotność zgromadzenia zapewniona była.. Przecie ten sam O. Papczyński sprawił swym wpływem u króla, że fundował bogato Kapucynów w Warszawie a u innych wielmożów dla innych też Zakonów, jak Dominikanów Obserwantów (biało-płaszczykowych), także dla Pijarów, chojne jałmużny wypraszał. Otóż tu widzimy jego wielką miłość do wszystkich Zakonów i najgłębszą pokorę oraz wzgardę dla siebie wielką. Toć podpisywał się nieraz: „Stanisław grzesznik" a pochować się miał kazać — jak twierdzili OO. Pijarzy — pod ich progiem w Górze Kalwarji. Żadnych nagród dla siebie nie pragnął ani też dla synów swych duchownych nie prosił o względy specjalne, uposażenia. Chciał by byli biedni a nawet i kwestować im nie polecał na potrzeby klasztorów naprawdę bardzo ubogich. I dzieje się tak, że umierający biskup Stefan Wierzbowski, który innym klasztorom porobił zapisy, swoim ukochanym Ojcom przy Wieczerniku nic nie zapisał. Zapytany co zapisał Braciom Dusz Czyścowych biskup Stefan odpowiedział: **Divinam Providentiam!** Boską Opatrzność. Tak. „Zapis" ten tak ucieszył, pełnego wiary Fundatora Zakonu, że natychmiast rozkazał synom swoim po wszystkie czasy odmawiać pacierze do Boskiej Opatrzności a święto to w klasztorach jego Reguły obchodzić zawsze wiernie i uroczyście. Takim był O. Papczyński. Bezinteresowny. Jest i to podziwu godne, że on syn gór, poeta, na klasztory swoje wybierał miejsca gorsze; lepsze innym Zakonom ustępował [1]). Pokorny był. Chciał zniknąć za Chrystusem a i to ukrzyżowanym, jako „niepożyteczny sługa — Stanisław grzesznik" i „mizerny starzec". I to jeszcze mawiał: „Mi Jesu Crucifixe volo tecum in Cruce figi, fac quod iussisti mi facere, ut faciam'! Jakie to wy-

---

[1]) N. p. OO. Dominikanom Obserwantom w Górze Kalw. gdy ci Wieczernika nie chcieli ze względu na wilgoć tamże.

mowne, charakterystyczne życie Bożego sługi. Kto rozważając życie O. Stanisława od Jezusa i Maryi nie zwróciłby uwagi szczególnej na jego pokorę oraz ducha umartwienia, ten nie oceni należycie postępowania w wielu sprawach osobistych sługi Bożego ani zrozumie **ducha** założonego przezeń Zakonu pokutniczego Niepokalanej **(takiego Zakonu, jaki on chciał mieć i miał!)**, ani też pojmie dlaczego o tak wybitnych zasługach jego wobec Kościoła, Polski, świata i jego pismach drukowanych nawet — tak cicho? Dlaczego Zakon O. Stanisława, Zakon dla ratunku dusz czyścowych przedewszystkiem założony, nie błyszczał przed światem i nie był głośny, choć tak był i jest potrzebny, zasłużony a wewnętrznie i zewnętrznie piękny, roztropnie był zorganizowany i świętobliwie rządzony? Czemu tak sam Ojciec Założyciel jak i jego synowie nie reklamowali się, nie zabiegali zbytecznie o dobra ziemskie a tak pilnie i konsekwentnie unikali wszelkich tytułów i godności kościelnych a ofiarowanych sobie infuł nigdy żaden z nich nie przyjął, przekładając nad nie pokorną i ofiarną służbę w Kościele Bożym? Dla tego tak się działo, bowiem Ojciec białych Marjanów tego chciał, to nakazał, aby życie Braci jego, tak poszczególnych, jak i całego Zakonu tego było ciche, wewnętrzne, umartwione i święte, życie serjo [1]). Był bowiem zdania, pierwszy Zakonodawca polski, iż kapłani i bracia jego Zakonu prawdziwie wielkich rzeczy dla Boga, dusz ludzkich i Ojczyzny dokonać będą mogli, jeżeli będą wieść pokutnicze życie, zapominając o **sobie** zawsze i wszędzie, pamiętni szczególnie na dusze czyścowe, by były z nieznośnych owych mąk ofiarami własnego ich życia wybawione i wykupione: Marjanin biały to kapłan — miłość i ofiara za grzechy ludu.

Oto sposób apostołowania na świecie Marjanów. Oto ideał do jakiego ma dążyć każdy syn tego Zakonu Maryi, kochający nie słowem, ale w duchu i prawdzie, istotnie, przykazania Ojca Zakonodawcy swego. Aby zaś synowie jego prędzej doszli do owej doskonałości wydał O. Stanisław mądre przepisy (ordynacje) i strzegł ich pilnie i surowo, nie pobłażając nikomu w klasztorach swoich. A działo się to w czasach, gdy rozluźniły się obyczaje w Polsce i nawet klasztory innych reguł wraz z duchowieństwem świeckiem bardzo się „zeświecczyły". Trudne więc miał zadanie Boży sługa i nie zbyt wielu naśladowców. Ale byli, i godni swego Ojca. I zrobili dla poprawy obyczajów więcej niż falangi mało gorliwych zakonników. A wybawione dusze z Czyśca ofiarami ich życia i modlitwą któż policzy?...

Nie zabiegał, jak widzieliśmy, O. Papczyński o względy ludzkie, protektorów, majątki, ale szanował i czcił tych, którzy mu pomocną dłoń podali i imiona ich rodzicznym synom swoim przekazał do modłów po wiek wieków. O jedno tylko zabiegał

[1]) Norma Vitae Clericorum Marianorum etc.

usilnie, by w Polsce wszyscy prawdy Boże znali, praktykowali cnotą i — miłosierni byli dla dusz Czyścowych. O tem, co historycy o nim powiedzą nie dbał, czyny swe, objawienia Boże i dar czynienia cudów oraz ducha prorockiego ukrywał ile mógł. Prosił Jana III „któremu na wiedeńską asystował expedycye“ [1]), aby o nim w listach do „Marysieńki“ milczał [2]). Stąd o udziale wybitnym O. Papczyńskiego w obronie Wiednia wiadomość wielu jest nieznana i poza archiwum OO. Marjanów białych, dawnych, oraz tradycją w tymże Zakonie wiernie przechowaną i nam przekazaną mało kto wie o tem, że to właśnie O. Papczyński skłonił króla Jana III i namówił wielu, co znakomitszych posłów i senatorów, by swym wpływem sprawili, aby wojska polskie poszły na pomoc Austrji, broniącej swej stolicy Wiednia. On też poddał królowi i popierał myśl — wypędzenia Turków z Węgier. Że Sejm polski — 17—18 kwietnia 1683 o tej „expedycji“ słuchać nie chciał, wiadomo. Ale o roli O. Papczyńskiego w tej sprawie ogół nie wie nic. Rzecz się zaś miała tak. Gdy wpływy francuskie u posłów przemagały i poseł austrjacki, ani Nuncjusz nie wiele zrobić mogli udał się Hetman Jabłonowski do O. Stanisława wiedząc, że ma on przemożny wpływ na króla i wielu magnatów, którzy w nim czcili świętego i proroka. O. Papczyński udał się na modlitwę. Miał widzenie Maryi. I wtedy to mąż Boży, gdy odmowa króla i senatu zapaść miała zadecydował o losach Wiednia, mówiąc z zapałem natchniony:

„Zapewniam Cię Królu, imieniem Dziewicy Maryi, że zwyciężysz i okryjesz siebie, rycerstwo polskie i Ojczyznę nieśmiertelną chwałą“.

I wyruszył Jan III pod Wiedeń w asyście O. Stanisława Papczyńskiego, O. Marka d‘Aviano i innych kapłanów, których dobrał O. Papczyński [3]). O zwycięstwie wiedeńskiem i wysłanniku papieskim, O. Marku, wie świat cały. Był przecie urzędową figurą. Postarali się zresztą o to obcy, historycy. Wypada więc poraz wtóry ogłosić prawdę o tym pokornym słudze Bożym, kapelanie wojsk polskich, który tak rad był zniknąć śród wielu tryumfujących dygnitarzy, świętości O. Stanisława przypisującej zwycięstwo. To dla pokory jego nieznośnem było. I zasługi O. Papczyńskiego — przypisano innym. Tak bywa przecie i w naszych czasach, że zasługi ludzi cichych, skromnych, ludzie czci

---

[1]) O. Wyszyński Kaź. Vita Patris N. Stanislai; Informacje o Zakonie OO. Marjanów Berdyczew 177.5 i akta Zakonu

[2]) O. Stanisław ujmował się często u królowej za królewiczem Jakubem; ganił jej „francuskie sposoby“ postępowania w Polsce a stąd jakiś czas był jej niemiłym wraz z biskupem Wierzbowskim.

[3]) Także i pogrzebem Króla Jana III z jego woli zajmował się O. Stanisław i nawet wypłacał pieniądze biskupom, duchowieństwu, ubogim itd. — Autor.

chciwi, przypisują sobie i odbierają cześć, która im się nie należy w osłupienie wprawiając znających sprawę. I druga zasługa O. Papczyńskiego została zapomniana. Oto na Jego prośby po zwycięstwie wiedeńskiem Jan III wniósł do Innocentego XI suplikę, by ustanowione święto Imienia Maryi rozciągnięte było na świat cały, albowiem jednem z haseł rycerzy pod Wiedniem było: Si Maria nobiscum, quis contra nos? Kto czcząc Imię Maryi wdzięcznem sercem zwraca się ku temu ukochanemu Jej synowi Stanisławowi? Nie wiedzą ludzie. Brewjarz rzymski o tem milczy, bo rządzący w Polsce Kościołem w swoim czasie nie postarali się o to, jak zresztą i o inne ważne dla Polski sprawy. Bo my, Polacy, jesteśmy wszędzie prawie na ostatniem miejscu i to z własnej winy. Prawda, byli biali Marjanie, synowie wielkiego Patrjarchy. Znali oni na pamięć prawie archiwa swoje, historje, tradycje zakonne i polskie. Znali na podziwy dokładnie, i wiernie. Przekazali oni je nam, co to piszemy, z wielką miłością,zaufaniem i prostotą, by je równie wiernie, jak oni przechować, następcom przekazać i drugim postronnym podać w druku. Uczyniliśmy to, wydając pierwszy od śmierci sługi Bożego życiorys jego, **w zarysie,** 1912 r. na razie 25.000 rozeszło się go po Polsce i krajach ościennych. Ogłosiliśmy i innych wiele prac o dziele Stanisławowym, by je uratować od zagłady, by naród do czci i wdzięczności ku Ojcu Ojczyzny naszej pobudzić. I kocha go już naród, poznawszy życie, bardzo kocha, ale jeszcze idee stanisławowe odnośnie do ratunku dusz czyścowych nie przeniknęły dostatecznie tam, gdzie były powinny. Przypominamy je znowu. Z obowiązku. Pokornie. Z ufnością w Bogu, że nie napróżno. Zwróćmy wszyscy oczy w krainę wieczności, do czyśca i obaczmy wiarą katolicką wzmocnieni, męczarnie dusz wielu ludzi wszelkiego stanu i wieku i tych, co nam wolną Polskę szablami swemi wyrąbali a Kościołowi Świętemu swobodę i pokój zapewnili. Byli biedni, ułomni, jak my. I my tam pójdziemy, jeśli będziemy miłosierni, i Bóg nam przebaczy, wypłacać się Sprawiedliwości Jego. Ale jakże ciężko będzie tym, którzy znając prawa Boże i nawoływania tego sługi Bożego do gaszenia ognistych pożarów, przeszli obojętnie, bez serca, litości dla nich i nic dla zapewnienia im pomocy nie uczynili, choć mogli, choć powinni byli?... Niechże Bóg łaską swą sprawi, by się w końcu spostrzegli, zło naprawili póki żyją.

— — — — — — — — —

W 250 rocznicę bojów o panowanie Chrystusa nad Europą zagrożoną islamem, należy się zastanowić nad zasługami nie tylko pobożnego króla Jana, ale i nad zasługami i ideą O. Papczyńskiego, nad losem poległych wtedy i potem żołnierzy a nie tylko polskich ale świata całego. I objąć ich wielkiem, katolickiem sercem, pomyślawszy i o tych, którzy nie zrażeni prześladowa-

niami pod opieką Niepokalanej i Św. Stanisława żyją i oddychają myślą, odnowienia ducha ludzkiego przez zwrócenie jego uwagi na czekającą nas wieczność.. i czyścowe męki, których się nie skróci żyjąc podwójnem życiem, ale wierną służbą Chrystusowi Panu Naszemu i **pokutą.**

Po zwycięstwie wiedeńskiem i powrocie Zakonodawcy polskiego do Ojczyzny — pozostali przy życiu rycerze polscy i rodziny poległych w boju żołnierzy poczęli się więcej interesować Zakonem Dusz Czyścowych. Uznano potrzebę jego istnienia. Wzmogło już w narodzie nabożeństwo za dusze poległych, wstępowano liczniej, zwłaszcza młodzi kapłani, do białego Zakonu „Pustelników Niepokalanego Poczęcia“. Nawiedzano kościoły tego Zgromadzenia, zwłaszcza w miesiącu listopadzie, gdy Zakon odprawiał sławne owe w Polsce nabożeństwa żałobne za Dusze Czyścowe z najpiękniejszemi ceremonjami, procesjami, kazaniami i modłami jak w dniu Zadusznym. Przystępywano wtedy licznie do spowiedzi i Komunji św. Były to w te dni nieustanne misje. Za przykładem Zakonu poczęto w wielu kościołach parafjalnych dzwonić wieczorem na modlitwę za poległych pod Chocimem i Wiedniem. Zakon Niepokalanej został podparty przywilejami kościelnymi i królewskimi. Biali Synowie O. Stanisława cieszyli się szacunkiem i czcią ogółu, bo klasztory, którymi rządził Czcigodny Patrjarcha były uważane za sanktuarja polskie. Taka w nich kwitnęła obserwancja zakonna, życie wewnętrzne jaśniało, duch modlitwy i pokuty i prawie nieustannych rekolekcji z marjańskich pustelń promieniował na całą Polskę i ościenne nawet kraje. Zasłynęło wtedy w Zakonie Stanisławowym i kilkunastu innych zakonników z świętości życia. Misjonarze stanisławowi przebiegali na wzór apostolski, pieszo nie tylko Polskę i Litwę, ale i w pogańskie szli kraje i do Turcji, wykupywać z Trynitarzami polskich niewolników. Mimo takiej gorliwości i pracy pierwszych synów swoich nad szerzeniem Królestwa Bożego na ziemi i przybliżania nieba czyścowym więźniom, O. Stanisław jeszcze popędzał ich w gorliwości ratowania dusz po parę razy dziennie na zebranych Braci wołając: „Fratres orate pro Defunctis, intolerabiles enim poenas patiuntur!“ Taki nacisk kładł na główny cel Zakonu przez się ustanowionego na rozkaz Maryi.

Wobec tego nie zadziwi nikogo, że ten Patrjarcha, któremu Bóg odkrył późniejsze losy jego Zakonu i wiedział, że będzie on za poduszczeniem czartowskiem rozpędzany, kasowany i niszczony — co się po trzykroć stało.

O tem wszystkiem ogół polski mało wie a wiedzieć powinien, bo wiernem przechowywaniem świętej tradycji żyją i zakony i narody i stąd rosną w mocy duchowej. Co bowiem warta jest „miłość“ Zakonu, bez znajomości ducha, tradycji, historji, życia ojców i ich dzieł? Bez wiernego naśladowania ich życia, zachowania ustaw? Nic!

Przypominając tu pobieżnie życie i czyny jednego z wielkich praojców naszych z okazji 250 rocznicy wiktorji wiedeńskiej, zwrócić pragniemy uwagę na główną, życiową ideę i posłannictwo Ojca Papczyńskiego i jego dawnego Zakonu, by nie dopuścić do wygaśnięcia ducha Stanisławowego w Narodzie Maryi, ducha, który z grobu swego czy z wysokości niebieskich nawołuje nas do pokuty i modłów za dusze czyścowe. Czułe i pobożne serca kapłańskie, serca pełne wiary i miłości, gdy gromko a żarliwie na naród zawołają słowy patrjarszemi O. Stanisława: „Bracia módlcie się za umarłych, albowiem nieznośne cierpią męki" — Polacy usłyszą, wspomniawszy na poległych naszych żołnierzy i kapłanów i popłyną modły do Tronu Bożego za opuszczonemi duszami biedaków naszych a w ten sposób zapiszemy się z pewnością mile w Niepokalanem Sercu Maryi, w sercu O. Papczyńskiego a może te modły zbiorowe przyczynią się i do tego, iż wzrosną w liczbę kapłanów i świętobliwość żywota **Stanisławici** polscy, których powołaniem szczególnem jest wszelkimi sposobami wspomagać i ratować dusze w Czyścu cierpiące.

Józef Stanisław od Św. Dusz Czyścowych **Pietrzak,**
Stanisławita.

Parafja i Akcja Katolicka.

(c. d.)

II Apostolstwo w parafji średniowiecznej.

1. Przemiany w organizacji parafji.

Począwszy od VII wieku, ustrój parafjalny upowszechnił się nietylko na Wschodzie, ale i w południowej jako też zachodniej Europie. Powstały także liczne klasztory i zaczęły wywierać decydujący wpływ na krzewienie chrześcijaństwa po wsiach. W dobrach swych mnisi tworzyli parafje. Czynili to ze swego obowiązku i biskupi w dalszym ciągu, przyczem ilość ich rezydencji nieustannie wzrastała. Jednocześnie król, panujący, jako główny posiadacz ziemski w kraju, rozszerzał swe posiadłości; trzebić kazał lasy i pomnażać ziemię orną. Majątki jego *(villa średniowieczna)* nie mogły obejść się bez kaplicy czy kościoła. W ten sposób przyrost ludności zmuszał do dzielenia dawnych parafji. Słowem — król, biskupi, mnisi i właściciele ziemscy zgodnie współpracowali nad pomnożeniem liczby parafji. Głównym ich celem było przywiązać ludność do ziemi zamieszkałej, ułatwiając mieszkańcom spełnianie obowiązków religijnych, otrzymywanie wszelkiej pomocy duchownej a nawet doczesnej, jaką Kościół dawał swym wiernym. A każdy w ten sposób ufundowany

kościół stawał się jądrem skupiska, samo przez się przeznaczonego do stałego zamieszkania w danym kraju w postaci grodu lub wsi.

Wielkość parafji zależała od okolicy. W okolicach górskich lub o glebie ubogiej parafja składała się z pewnej ilości wsi lub majątków. Proboszcza wybierali członkowie wspólnoty miejscowej. Lud wskazywał swego wybrańca, którego zatwierdzał i święcił biskup, o ile kandydat nie był jeszcze duchownym, a następnie instalował go przez swego archidjakona. Proboszcz był nieusuwalny. Biskup mógł usunąć go ze stanowiska tylko z zachowaniem przewidzianych reguł i dla motywów z góry określonych. Prawo kościelne i prawo świeckie zapewniało utrzymanie powagi i posłuchu wszystkim stopniom hierachji. Synod w Arles (813 r) zobowiązuje biskupów wizytować parafje raz do roku. Na sejmie w Akwizgranie tegoż roku Karol W. potwierdza to rozporządzenie i nakazuje biskupom ulepszać to, co gdziekolwiek pozostawia coś do życzenia, a w potrzebie odwoływać się do jego powagi, jeśli sami okażą się przytem bezsilni. Rok rocznie proboszczowie udawali się na synod biskupi w czasie postu ze sprawozdaniem o spełnianych przez się obowiązkach i aby otrzymać poświęcone krzyżmo, jakiego nie wolno im było otrzymywać od innych. Niżej od biskupa i w jego imieniu nadzór nad parafjami sprawował archidjakon, który był jakby wikarjuszem generalnym, spełniającym juryzdykcję biskupią i zajmował się zwłaszcza sprawami doczesnemi parafji. Wreszcie dziekani za czasów karolingów spełniali nadzór nad kapłanami tudzież nad ich obwodem.

Kościoły parafjalne mają ciężary i swe określone dochody. W swej gorącej trosce o wykształcenie duchownych Karol W. wymaga utworzenia szkoły przy każdej katedrze i w każdym klasztorze (jak to podałem w poprzednich na tem miejscu artykułach p. t. „Kościół i szkoła“). A przytem chce zapewnić i świeckim możność kształcenia się. Kapitularz z r. 802 nawołuje ojców do posyłania swych dzieci do szkół. Biskupi — Teodulf z Orleanu, Herard z Tours, Hinkmar z Reims starają się zakładać szkołę w każdej parafji nie tylko, jak dawniej, celem kształcenia młodych duchownych wspólnoty kościelnej, ale i dla wszystkich dzieci wiejskich. Szkołą kieruje proboszcz, albo sam osobiście albo przez jednego ze swych pomocników. Uczą w niej czytania, pisania, śpiewu, a za naukę nie wymagają opłaty.

Po wszystkie czasy od samego początku parafji i we wszystkich krajach, gdzie ona powstała, Kościół wziął sobie za punkt honoru opiekować się ubogimi z iście macierzyńską szczodrobliwością. Na potwierdzenie tego mamy niezliczone teksty. Synod w Akwizgranie (816 r.), idąc za regułą Św. Chrodeganga, temi słowy opisuje użytek z dóbr kościelnych: „Wierni, objęci płomie-

niem gorliwości swej wiary i miłości Chrystusa, i mając na widoku dobro swych dusz tudzież pragnienie ojczyzny niebieskiej, ubogacili Kościół ze swego własnego mienia na utrzymanie żołnierzy Chrystusowych, ozdobę świątyń, pomoc dla ubogich i wykup niewolników stosownie do okoliczności". Część ubogich jest tu wskazana nietylko teoretycznie. Każda parafja posiada swą *matricula* czyli stowarzyszenie albo cech ubogich, oficjalnie zapisanych i wspieranych. Do tej matrykuły dopuszczano tylko parafjan, niezdolnych do pracy na skutek choroby lub wieku. Synod paryski (829 r.) nawet zobowiązuje biskupa, który ma dostateczne dochody, do oddawania kościołom parafjalnym tudzież ich ubogim części należnej mu z dziesięcin i ofiar miejscowych. Nie wolno było zapominać o wędrowcach i obcokrajowcach, znajdujących się w potrzebie. Herard z Tours wypowiada tylko głos wielu synodów, gdy przypomina proboszczom obowiązek dawania przytułku podróżnym, opieki nad wdowami, cudzoziemcami, sierotami i chorymi. Dodaje on, że co rok winni oni dawać sprawozdanie z działalności dobroczynnej biskupowi lub jego zastępcy. Ta publiczna opieka nad ubogimi w parafji stanowiła duży ciężar w dobie, gdy nędza była tak częstą i liczną.

Przytem na duchowieństwo spadał obowiązek utrzymania kościoła. W owych czasach kościół był wspólnym domem, który służył nie tylko dla zgromadzeń religijnych, ale w którym odbywały się przez nadużycie sprawy czysto świeckie. Wieśniak składał tu swój skarb jako w miejscu bezpiecznem, dokąd i sam chronił się wobec następującego wroga. Tutaj również znajdował prawo azylu przestępca, skazany na karę śmierci. Świątynie średniowieczne były najczęściej drewniane, rzadziej kamienne, murowane: często ulegały pożarowi, zniszczeniu przez napady wrogów lub pod wpływem czasu. Trzeba było często je naprawiać, zamieniać nowemi, ozdabiać, urządzać. Na te wielkie potrzeby parafja znajdowała pomoc z czterech różnych zródeł: majątek ziemski, dziesięciny, ofiary i różne daniny, pobierane od parafjan.

Każda parafja ma swój mansus prawny (folwark), obejmujący zwykle — na dzisiejszą miarę — 16 hektarów ziemi i czterech poddanych Do tego dochodziła niekiedy ojcowizna duchownych i zapisy wiernych. Ziemię tę parafja często puszczała w dzierżawę za umówiony czynsz roczny. Drugiem źródłem dochodów kościelnych była dziesięcina. Za posługi duchowne lud płacił utrzymaniem duchowieństwa. Działo się podobnie od początku chrześcijaństwa. Św. Paweł, czyniąc aluzję do dziesięciny, pobieranej przez kapłanów żydowskich, pisze do Koryntjan: „Nie wiecie, iż którzy w świątnicy robią, co jest z świątnice jedzą; a którzy ołtarzowi usługują, uczestnikami są ołtarza? Tak też Pan postanowił tym, którzy Ewanielję opowiadają, aby z Ewanielji żyli" (Kor., IX, 13—14). Zapewne, ta konieczność życia z ołtarza stworzyła dla kapłana podwójne

niebezpieczeństwo: niechęć wiernych i przekraczanie praw, jakie nakłada Ewangelja. Jeszcze św. Paweł mówił: „Mając żywność i czem się odziać, na tem przestawajmy" (I Tymot. VI, 8).

Naturalnie, do tego, iżby kapłan mógł dać wszystko dobro duchowe i materjalne, do jakiego jest powołany, potrzeba stanowczo więcej. Ale święty jego urząd nigdy nie zyskał na tem, gdy były do niego przywiązane zbyt wielkie dochody osobiste. Już Św. Hieronim robił tę uwagę dla swego czasu: „Od Apostołów aż do naszych nieszczęśliwych czasów Kościół Chrystusowy zjawił się światu i wyrósł; wzrósł on w prześladowaniach i okrył się koroną męczenników; potem, doszedłszy do panujących chrześcijańskich, widział wzmożenie swej potęgi i swych bogactw, ale pomniejszył się w cnotach". Ale tem nie mniej zasada, jaką przypomniał Św. Paweł, zachowuje pod tym względem swe bezsporne uzasadnienie. Ten obowiązek przypominają wiernym z wielką delikatnością, ale i stanowczością tak wybitni Ojcowie Kościoła, jak Augustyn, Epifanjusz, Grzegorz z Nazjanzu, Jan Chryzostom i Cezarjusz z Arles.

Dziesięciną zajęły się i synody, nakazując ścisłe wywiązywanie się z nich. Nakazują one ogół dziesięcin dzielić na cztery części: dla duchowieństwa miejscowego, na utrzymanie, reparację i budowę kościoła, na ubogich, dla biskupa. Herard z Tours nie chce, aby kapłani ściągali dziesięciny drogą procesów, sporów, ale tylko publicznem przypominaniem obowiązku ich uiszczania. Do dawania dziesięciny parafji obowiązani są wszyscy mieszkańcy, posiadający jakieś mienie na jej obszarze — z produktów rolnych, z przychówku zwierząt domowych, z wytworów pracy przemysłowej. Dziesięcina stanowiła główne źródło dochodu parafjalnego. Jeżeli powinność wydaje się ciężką, to trzeba pamiętać, że wynagradzała ona społeczne usługi bardzo ważne. Zresztą parafje nie zdołały zapewnić sobie pełnego wymiaru swych dziesięcin. Już wcześnie powstał o nie spór, a potężni feodałowie sobie zabierali całą z nich korzyść.

Do folwarków i dziesięcin dochodziły daniny Co niedziela wierni przynoszą chleb i wino (w krajach południowych i zachodnich). Składano też ofiary w naturze, rzadko w pieniądzach, na kościół i na ubogich, zwłaszcza z racji pewnych wypadków szczęśliwych lub nieszczęśliwych albo też celem otrzymania jakiejś łaski. Utrzymuje się też jeszcze dawny zwyczaj ofiarowywania pierwocin ze zbiorów. Trzecia część ofiar, złożonych na ołtarzu parafji, należy do biskupa. Wreszcie kapłani parafjalni pobierają pewne opłaty za sprawowanie Sakramentów Św., pogrzebów, za sporządzanie aktów wobec proboszcza w przedsionkku (atrium) kościoła. Wszystkiemi temi dobrami zarządza proboszcz pod kontrolą biskupa,

który nie może nic sprzedać z dóbr parafjalnych, jak to przepisywały synody. Synod w Chalon 664 r. zabrania powierzać osobom świeckim zarządzanie tą ojcowizną. „Co ufundowano na utrzymanie kościołów, należy administrować zgodnie z wolą ofiarodawcy przez biskupa lub kapłana lub duchownych, obsługujących ten kościół". A przeto *fabrica ecclesiae* jest podówczas zebraniem tych duchownych, którzy sprawują zarząd mienia parafjalnego pod kierownictwem proboszcza i zwierzchnim nadzorem biskupa lub jego archidjakona. „Kapitularze" Hinkmara i reguła Św. Chrodeganga, biskupa z Metz, zowią *matricularii* ubogich, wpisanych do matrykuły, a których, o ile zdolni byli spełniać pewne łatwe usługi, używano w domu biskupim, w kościołach wiejskich i miejskich do pracy.

Z powyższego wypływa cecha iście rodzinna parafji średniowiecznej Sama ludność dostarczała kościołowi i duchowieństwu środków utrzymania. Za to kler spełnia swym rodakom wszystkie posługi duchowne. Zajmuje się ich dziećmi, ubogimi, ich głównemi sprawami. Prowadzi ich sposób życia, zwyczaje ich praktykuje, pielęgnuje ich pojęcia, których błędy stara się poprawiać. W ten sposób przyczynia się do utrzymania jedności parafjalnej bardzo żywej i zawsze oryginalnej. Naprawdę kościół to jedyna instytucja społeczna, która utrzymuje nieustanny codzienny stosunek z mieszkańcem, ma rzeczywisty wpływ na jego życie, a tem samem powoli kształtuje je na bardziej kulturalne obyczaje, szanując przytem całkowicie to, co zwyczaje miejscowe mają w sobie dobrego. Dlatego różnice między parafjami są duże. Każda ma swą odrębną fizjonomję, swego świętego patrona, swe zebrania, niekiedy swe własne nabożeństwa nieco dziwaczne, a wszystko to — w ramach szerokiej jedności katolickiej. Parafja, ukształtowana w średniowieczu, obejmuje człowieka w całym jego bycie; przez nią i w niej żyje naprawdę miasto, gród i wieś średniowieczna.

Ale między IX a XI wiekiem w ustroju parafji dokonała się gruntowna przemiana. Początkowo biskup wykonywał swą bezpośrednią władzę nad wszystkiemi parafjami. Kiedy zaś poszczególne osoby zaczęły budować kościoły w swych majątkach, zrozumiały, że muszą ulegać juryzdykcji biskupiej, istotnej w organizacji katolickiej: Tem niemniej wszakże cecha fundatorów nadawała im pewne prawa do kościoła przez nich zbudowanego i do utworzonej przez nich parafji. Władza kościelna uznawała i sankcjonowała te prawa. Dziewiąty synod w Toledo 655 r. stanowi, że „ci, którzy zbudowali kościoły, mają prawo nadzoru nad temi kościołami i mogą przedstawiać biskupowi kierowników zdolnych niemi zarządzać. Jeżeli nie przedstawią *zdolnych*, biskup może za ich zgodą mianować inne osoby; ale gdyby biskup mianował na te stanowiska bez zasięgnięcia zdania fun-

datora, nominacja byłaby nieważna". To samo potwierdza synod w Paryżu z r. 829.

W ten naturalny sposób powstał patronat nad kościołami prywatnemi, jakie na swych ziemiach wznosili właściciele — biskupi lub panowie, a nad któremi ordynarjusze zawsze mieli bezsporną juryzdykcję. Juryzdykcja ta, jakiej bardzo energicznie domagały się synody, nie pozwoliła, by duchowny, obsługujący kościół prywatny, stał się zwykłym podwładnym właściciela. Kiedy kościół prywatny stawał się parafjalnym, fundator rozciągał swój patronat i na samą parafję. Ale około X wieku taki bezład zapanował w społeczeństwie, że słabi czuli potrzebę udawać się pod ochronę mocnych, wielmożnych. Biskupi, opaci, duchowni „polecają się" (commendare), oddają się pod opiekę króla. Również duchowni parafjalni oddają się pod opiekę potężnego sąsiada, właściciela majątku i wchodzą do jego klienteli. Synody bardzo żywo protestowały przeciw pierwszej formie tego upozorowanego poddaństwa. Ale narzuca je coraz bardziej siła rzeczy. Świeccy obrońcy parafji powoli mieszają się do jej zarządu. Synody muszą zabraniać im wykonywania funkcji archidjakońskich. Wszakże synod frankoński, odbyty zdaje się w Paryżu r. 615, pozwala na mianowanie świeckiego jako archidjakona, „jeśli biskup uważa tę nominację jako zupełnie konieczną do obrony Kościoła".

Prawo patronatu nieznacznie upowszechnia się na żądanie samych parafji. Następnie drogą ewolucji prawo to dąży do przekształcenia się na prawo własności. Król w państwie, pan w majątku pozwalają sobie na wszystko w imię siły. Wobec śmierci proboszcza, opata lub biskupa zajmują dobra kościelne, fundacje, nawet kościoły w obrębie swego majątku zabierają na własność. Rabunki te, uzurpacje, zapoczątkowane od VII w., mnożą się w IX i X stuleciu. Kościół bronił się przed rabusiami tem, czem mógł: platonicznemi reklamacjami, ale te żadnego nie przynosiły skutku. Panowie świeccy traktują kościół parafjalny jako swą własność; sprzedają jego ziemię, zapisują w spadku swym dzieciom, dają w wianie córkom, bez skrupułu sprzedają po niskiej cenie nawet przedmioty kultu religijnego; przywłaszczają sobie dziesięciny i inne dochody parafjalne. Na tem jeszcze nie zatrzymuje się uzurpacja świeckich. Od IX do XI wieku panowie wprowadzają i upowszechniają zwyczaj zabierania ofiar wszelkich — pierwocin, opłat pogrzebowych, taks, niekiedy nawet ofiar mszalnych. Kapłan ma już tylko swą plebanję i cząstkę dawnych dochodów swej parafji, ale i ta cząstka ciągle się zmniejsza na powinności dworu pańskiego, pańszczyzny i wszelkie kary, daniny, zwane w królestwie frankońskiem „coutumes". Parafja staje się folwarkiem, rządzonym i wyzyskiwanym przez pana; im lepiej rozwija się ona, tem bardziej pan się bogaci. Nędzny, ni-

ski kościółek obok wyniosłego zamku obronnego — oto symbol parafji, trzymanej w niewoli u pana.

Kościół energicznie protestuje przeciw takiemu stanowi rzeczy, zabrania zabierać dóbr kościelnych, rabusiom nakazuje ich zwrot, potępia przywłaszczycieli dziesięcin, przypomina poszanowanie swych praw królom i możnym, zabrania świeckim grzebać się w kościele, wprowadzać lub przenieść księdza bez pozwolenia biskupa, przywłaszczać sobie ofiar wiernych, posiadać swój ołtarz, mieć władzę jakąkolwiek nad kościołem, zabierać dochody kościelne, zajmować jako własne beneficjum duchowne. Rzuca on klątwę na świeckiego, który odważy się sprzedawać ofiary i jałmużny kościelne; powstaje przeciw symonji czyli kupczeniu rzeczami świętemi; zabrania księżom żądać zapłaty za administrowanie Sakramentów Św., przyjmować kościół z rąk świeckiego darmo czy za pieniądze, chyba za pozwoleniem biskupa, wreszcie zabrania kupowania i sprzedaży kościołów. Prawodawstwo to napotkało przeszkodę w zwyczajach przeciwnych owej doby. Na mocy ustroju feodalnego, jaki panował podówczas, wielmoże, biskupi, hrabiowie, opaci, urzędnicy królewscy należeli do klienteli (podwładnych) królewskiej. Na niższym stopniu każdy człowiek wolny, a więc i kapłan tak, jak i inni, musiał mieć pana, który go bronił i przychodził mu z pomocą, a od którego na tyleż zależał. Opór Kościoła zdołał tylko opóźnić ruch zachłanny, ale go nie zatrzymał. W XI w. kościół parafjalny dostaje się w posiadanie kapłana drogą inwestytury, podobnej do tej, przed którą czynszownik był instalowany w majątku: księdzu pan dawał stułę, klucze kościelne i sznur do dzwonu. Nie znano już kościołów niezależnych. Wszystkie one należą do biskupa, do klasztoru lub do pana.

Następstwa tego poddaństwa są opłakane. Wielu duchownych wiejskich przeszło do stanu świeckiego, nosiło broń w służbie pańskiej i żeniło się. Pan zabierał dobra kościelne i dobra ubogich. Praktyki religijne stają się materjalnemi i upadają. Wolność, niezbędną dla sług bożych, zastępuje poddaństwo, paraliżujące wszelki wysiłek ku dobremu. Św. Bernard opisuje i piętnuje zarazem stan, do jakiego ustrój feodalny doprowadził parafje w pierwszej połowie XII w.: „Młodzi, chłopcy, którzy wyszli zaledwie z dzieciństwa, mianowani byli na godności kościelne z powodu swego szlachetnego rodu i unikali dyscypliny, zajmując stanowiska wśród kapłanów, radzi bardziej z tego, że uniknęli chłosty, niż że otrzymali beneficjum. A był to dopiero początek. Z czasem rośnie ich bezczelność, rychło umieją przywłaszczać sobie ołtarze, opróżniać sakwę swych podwładnych. Mistrzami, którzy uczą ich takiego postępowania, są pycha i chciwość. Ten, kto stał się w jakimś kościele dziekanem, przełożonym, archidjakonem lub

czemś podobnem, nie ma dosyć jednej godności w kościele; trzeba mu wielu, tyle honorów, ile tylko może zdobyć w tym samym kościele jak i w wielu innych".

Wobec takiego stanu rzeczy trzeba było mocnej ręki, któraby żelazną miotłą wymiotła z kościoła brudy, jakie w ciągu wielu dziesiątków lat zanieczyszczały życie religijne. Opatrzność zesłała Kościołowi taką nieustraszoną wolę i mocną rękę w osobie Grzegorza VII, który miał za zadanie podnieść kler z jego upadku moralnego i społecznego. W r. 1074, kiedy został obrany papieżem, Grzegorz odbył sobór w Rzymie i wydał następujące dekrety: kto otrzymał święcenia lub stanowisko za pieniądze, nie może być sługą Kościoła; kto w ten sam sposób otrzymał kościół, jest go pozbawiony, a na przyszłość nie wolno sprzedawać lub kupować kościołów, iżby używać dóbr do nich przywiązanych. Każdy duchowny prowadzący złe życie, nie może służyć Kościołowi. Lud nie może uczestniczyć w nabożeństwach, odprawianych przez kapłanów, nie liczących się z powyższemi rozporządzeniami. Ten ostatni artykuł stanowił dużą groźbę względem opornych: wykonanie wyroku papieskiego powierzono samym wiernym. Pod naciskiem ludności chrześcijańskiej reformę stosowano nawet w najmniejszych parafjach.

Na soborze Lateraneńskim w r. 1078 Grzegorz VII ponowił nakazy z przed lat czterech: zakaz przyjmowania inwestytury kościelnej od cesarza, króla, jakiejkolwiek osoby świeckiej pod karą ekskomuniki; zabronienie biskupom pobierania opłat za prebendy, święcenia duchownych za pieniądze i bez zgody kleru i ludu tudzież tolerowanie za zapłatę złego życia duchownych. W r. 1080 papież okazał się jeszcze bardziej surowym: uznał za nieważne wszelkie nadanie biskupstwa, opactwa lub parafji, uczynione przez świeckiego, na którego też rzucił klątwę. Dzielny papież nie zadowolił się rozporządzeniami: cesarz Henryk IV musiał ugiąć się przed nim;Filip I, król francuski, musiał przyjąć jego wyrzuty i groźby za sprzedaż i łupiestwo dóbr kościelnych. Papież nie oszczędzał ani biskupów ani panów, którzy imali się tych niegodnych sposobów postępowania. W ten sposób Grzegorz VII energiczną ręką położył podwaliny reformy, która wyzwoliła parafje z dwu wielkich nadużyć: poddania pod władzę panów świeckich, prostych rabusiów mienia kościelnego, i spełniania obowiązków kościelnych przez pasterzy gorszycieli. Kościół uznał wielką jego zasługę, wprowadzając go w poczet Świętych, jako pasterza jednego z najgorliwszych w całem chrześcijaństwie.

Środki, przedsięwzięte przez Grzegorza VII, wymagały czasu, by wszędzie wejść w życie. Ale wstrząsnienie zostało dokonane. Zwołano synody w Hiszpanji, we Francji, w An-

glji, w Niemczech, w Polsce, by zastosować do życia reguły kanoniczne. Aż do soboru Trydenckiego w XVI wieku rozlegające się skargi na synodach wskazują, że jeżeli niemoralność wśród kleru parafjalnego zanika coraz bardziej, to sama parafja nie przestaje być jeszcze ofiarą chciwości panów, w których majątkach znajdowały się kościoły parafjalne. To też prawodawstwo kościelne, chroniące niezależności parafji wobec panów świeckich, stało się tembardziej potrzebne, im potężniejsi byli ci ostatni, utrzymujący jeszcze pod swą władzą wielką liczbę kościołów. Potrzeba było znowu wielkiej reformy życia parafjalnego, którą ostatecznie w XVI w. przeprowadził Sobór Trydencki.

2. Religijno-społeczne apostolstwo parafji.

Gdy rozwój i działalność apostolską parafji starochrześcijańskiej porównamy do ewolucji i pracy apostolskiej parafji średniowiecznej, musimy pierwszą nazwać „złotym wiekiem“ Akcji katolickiej. Bowiem Akcja katolicka jest niczem innem, tylko samym chrystjanizmem w najczystszej swej postaci; i podobnie jak on, stanowi zaczyn boży, mający swą siłą przeniknąć całą ludzkość, iżby wznieść ją ku Bogu. Rozszerza się ona wraz z Kościołem, bo każdy chrześcijanin jest ze swej natury i postępowania apostołem swego własnego środowiska. I dlatego to ten „złoty wiek“ Akcji katolickiej dokonał cudu dziejom nieznanego: wywrócił kolos pogaństwa, a na jego miejsce postawił arcydzieło cywilizacji chrześcijańskiej.

Niestety, w parafji średniowiecznej żywioł świecki nie utrzymał tej świętej, zdobywczej żarliwości pierwszych wieków chrześcijaństwa. Gorący i heroiczny w czasie walk i prześladowania, osłabł w dobie wolności religijnej, uległ rozkładowym wpływom bezładu społecznego i nadużyć feodalizmu. Pod wpływem tego rozluźnienia do Kościoła wtargnęły nadużycia, które przygotowały i sprowadziły smutny okres IX i X wieku. Wprawdzie pod naciskiem papieży reformatorów apostolstwo znowu nabiera rozmachu i ma swe piękne czasy, jak pełen chwały wiek XIII; ale trwało to niedługo. Z końcem XIII wieku gorliwość jego stygnie i odtąd mimo częściowe powodzenia, idzie ku schyłkowi, zwłaszcza pod działaniem ducha pogańskiego Odrodzenia. Dopiero Sobór Trydencki upadkowi temu musiał kres położyć.

Wszakże na tym obrazie o barwach ciemnych parafja średniowieczna tyle znaczy jasnych, słonecznych plam działalności apostolskiej! W Średniowieczu zarówno miłość Boga jak i miłość bliźniego wykazała tyle wzniosłych, świętych „szaleństw“! Jeśli u Grzegorza z Nazjanzu, rozmiłowanego w samotności i skupieniu, spotykamy pewną pogardę dla czynu praktycznego — „Kontemplacja jest sprawą ludzi doskona-

łych — mówi on — działanie jest dla masy", to Średniowiecze przepoiła idea, że obydwa przykazania — miłości Boga i miłości bliźniego — stanowią jedną nierozerwalną całość. Jest to sam grunt chrześcijaństwa, co potwierdzają wszyscy nasi pisarze duchowni i przedstawiają w tysiącznych, najrozmaitszych odmianach. Św. Bernard długo waha się między „Martą a Marją", między ponętą celi klasztornej i czarem praktycznych spraw bożych. W następstwie walka ta ucichła: „Zapalona miłością bożą, prawdziwą i czystą kontemplacją dusza — mówił on — płonie pragnieniem zdobywania dla Boga serc, które Go również kochają. Chętnie zgadza się ona przerwać kontemplacyjny spokój dla pracy apostolskiej. Następnie doszedłszy do swego celu, pogrąża się znowu w kontemplację z tem większą żarliwością, im owocniejszą była przerwa, zresztą z mocnem postanowieniem zrobienia jeszcze przerwy, po zahartowaniu się w niej, by z nowym zapałem oddać się zdobyczom apostolskim".

W innym traktcie, przypisywanym Św. Bernardowi, autor mówi: „Miłowanie ma dwa skrzydła: skrzydło prawe to miłość Boga, skrzydło lewe to miłość bliźniego: samo tylko miłowanie Boga bez kochania bliźniego nie ma więcej wartości niż kochanie bliźniego bez miłowania Boga". Podobnie jak ptak nie może wznieść się do lotu o jednem tylko skrzydle. A jak nabyć tej miłości? Św. Bernard odpowiada jednym jedynym terminem zupełnie nowoczesnym: *„per socialitatem"* czyli przez działalność społeczną, przez zmysł społeczny, przez nerw społeczny, jakbyśmy powiedzieli dzisiaj.

I Św. Franciszek z Asyżu zaznał tych samych chwiejności, co i założyciel Clairvaux; i w ten sam ostateczny sposób je rozwiązał: „wybrał on — mówi jego biograf Tomasz de Celano — życie nie dla samego siebie, ale dla Tego, który umarł za wszystkich, wiedząc, że jest posłany na zdobywanie dla Boga dusz, które szatan starał Mu się wyrwać". Pojawienie się zakonów apostołujących, nie żyjących już w cieniu klasztoru, ale udających się daleko dla zbawiania dusz, było podówczas wielką nowością. Wywołało ono przykre spory. Św. Tomasz z Akwinu i Św. Bonawentura bronili zakonów żebrzących przeciwko tym, którzy zaprzeczali im prawa do życia. Apostołowanie, bynajmniej nie kłócąc się z kontemplacją, przeciwnie winno przelać się za pełnię jej brzegów: jak prześlicznie mówi głęboka ówczesna formuła dominikańskiego apostołowania, *contemplata aliis tradere* — podać bliźniemu to, co się samemu zdobyło przez rozmyślanie.

„Z powodu nadmiaru miłości Boga — mówi Św. Tomasz z Akwinu — trzeba odmówić sobie słodyczy kontemplacji, aby spełniła się wola Boża". A do Św. Katarzyny Genueńskiej powiedział Bóg dnia pewnego: „Chcę, abyś, gdy zostaniesz

wezwana do spełnienia miłosierdzia, poszła do chorych i ubogich wszelkiego rodzaju i abyś nigdy nie odmówiła, nawet gdybyś miała mówić do Mnie". I Św. Katarzyna z Sienny za wyłączną swą sprawę miała zbawienie świata: „Bo i na co mi się przyda — pyta ona Boga — że będę miała życie, jeśli lud twój spoczywa w śmierci? Chcę, Panie, chcę, abyś Ty miał wszystko, a wróg Twój — nic". I ofiaruje siebie samą na potępienie, jeśli przez to może zbawić innych". Jest to echo przejmującego wykrzyku Św. Pawła: „Ja sam żądałem odrzuconym być od Chrystusa za bracią moję" (Rzym. IX, 3). — „Powinniśmy — mówi ona jeszcze — pasjonować się za Kościół".

Inny owej doby wybitny mistyk i apostoł, Ryszard od Św. Wiktora stwierdza ze smutkiem, że u niektórych ludzi miłość bliźniego nie idzie w parze z miłością Boga: „Iluż ludzi widzimy dzisiaj, którzy istotnie są ubodzy duchem, pełni radości, jaką daje nadzieja, płonący miłością, pełni wyrzeczenia się siebie, wzorowej cierpliwości, a jednak nadmiernie obojętni i głęboko ociężali, gdy chodzi o gorliwość nad duszami". W kontekście ta gorliwość nad duszami odnosi się do specjalnego wypadku braterskiego upomnienia. A wszakże tekst ów godzien jest uwagi. Czytamy dalej: „Nie wiem, czy Bóg może człowiekowi dawać wyższą łaskę nad tę, iżby przez jego służbę nawracały się dusze przewrotne, aby z córek djabła stawały się córkami Boga. Czyż to nie większa rzecz przywrócić duszy życie, które nie będzie miało końca, niż przywracać życie ciałom umarłym, które staną się pastwą śmierci?" Po wyższa nauka mistyków i apostołów Średniowiecza stanowi godne uwieńczenie nauki Ojców Kościoła: czynna miłość bliźniego musi iść w parze ze szczerą miłością Boga.

To prześliczne wyrażenie św. Bernarda — „per socialitatem" — czyli praktyczną miłość bliźniego rozumiała i w czyn wcielała parafja średniowieczna bardzo szeroko. Ideał ewangeliczny, ideał Ojców Kościoła, ideał mistyków średniowiecznych ucieleśniała ona wielorakiemi sposobami, jakie podpowiadały ówczesne potrzeby i warunki. Wogóle parafja w wiekach średnich stała się głównym, jeśli nie jedynym ośrodkiem życia ówczesnego społeczeństwa, osią całego życia społecznego. Pamiętajmy, że Średniowiecze to długi szereg nieustannych walk — zewnętrznych i wewnętrznych. Otóż na tę wzburzoną ludzkość średniowieczną sam tylko Kościół wpływał kojąco — właśnie przez zorganizowaną parafję. Zorganizowane i w stanie normalnym przez czujną władzę utrzymywane parafje miały dość niezależności i siły, aby bronić spraw ludności chrześcijańskiej i urabiać ją stopniowo w lepszej kulturze — wtedy, gdy stosunkami ludzkiemi rządziło nie prawo, ale brutalna siła i gwałt. W XI wieku liczne synody pracowa-

ły nad tem, aby położyć kres nieustannie powstającym wojnom wewnętrznym między panami, które całym brzemieniem zwalały się na wieśniaków, nie mających żadnego bezpieczeństwa. Najpierw rzucono interdykt na prowadzących wojny wewnętrzne; następnie próbowano ustanowić wielką ligę pokoju, której członkowie zobowiązywali się przysięgą. Na synodzie w Bourges 1038 r. zobowiązano wiernych powyżej lat 15 do składania tej przysięgi i do obrony pokoju nawet orężnie, jeśli zajdzie tego potrzeba. Duchowni obowiązani byli nieść chorągwie przed ludem, gdy szedł on przeciwko wrogom pokoju. Ale środki te nie miały powodzenia przeciwko panom, przyzwyczajonym do wojennego rzemiosła.

Więcej powodzenia miał pokój Boży czyli *treuga Dei*. Było to prawo ogłoszone w r. 1041, zabraniające kroków nieprzyjacielskich jak i wogóle wszelkiego aktu gwałtu, wrogości od środy wieczoru do poniedziałku rano, od pierwszego dnia adwentu do oktawy Trzech Króli, od poniedziałku przed wielkim postem do oktawy Zielonych Świątek, w niektóre Święta Matki Boskiej tudzież innych Świętych patronów.

Synod w Rouen 1096 r. zabronił nawet niepokoić oraczy przy pracy i tykać wołów, koni, jakich używano do roboty. Był to czas wojen krzyżowych; a dobro ogólne kazało przyjąć wszędzie i zachowywać sądy boże. W ten sposób przywrócono niemal całkowicie bezpieczeństwo mieszkańcom parafji.

Jus asyli czyli prawo schronu służyło również do tego, aby prostego człowieka wyrwać od zemsty, od mściwego sądu pana. Prawo Teodozjusza Młodszego nadawało je nie tylko kościołowi, ale i wszystkim budynkom kościelnym. Królowie frankońscy uznali to prawo. Synod w Clermont 1095 r. przyznał je też i krzyżom przydrożnym. Przestępca był wydawany dopiero wtedy, kiedy sędzia zapewnił mu życie i całość jego członków. Ponieważ praktyka tego prawa powodowała liczne nadużycia, już Karol W. zabronił duchownym uniewinniać przestępców i karmić ich u siebie. Jeszcze wszakże synod w Bourges ekskomunikował tych, co gwałcili prawo schronu, które ustało ostatecznie dopiero w XVI w.

W XI i XII wieku dokonał się przewrót niesłychanej doniosłości dla parafji: mieszczaństwo, wzbogacone na handlu i od wojen krzyżowych grające coraz ważniejszą rolę po miastach, które, zbudowane na gruntach pańskich, od panów były całkowicie zależne, dążyło coraz wyraźniej do zrzucenia z siebie pańskiego jarzma. Panowie pod przymusem, po zaciętych, a krwawych walkach, musieli nadawać wolność miastom. W wyzwoleńczym tym ruchu duchowieństwo na czele swej parafji stawało, często niosąc krzyż lub chorągwie, rzucając się z mieszkańcami na zdobywanie zamku feodalnego.

Duchowni bowiem, jak i mieszkańcy ubożsi, wiele cierpieli od gwałtów pańskich, od rabunku dóbr kościelnych i samych świątyń. W większości miast, w których suzerenem był pan świecki, duchowieństwo szło ręka w rękę z ludem, bowiem przyświecał im ten sam cel — uwolnić się od krzywdziciela. Te same dążności widzimy i w parafjach wiejskich. W XII w. chłopi byli prawie całkowicie wolni, ale nie mieli dostatecznych gwarancji przeciwko nadużyciom ze strony możnych czy co do swych osób czy też swego mienia. I oni zdobywali swą wolność powoli, z trudem, ale nieustannie, tak iż wolność osobista rozwijała się stale, administracja nabierała regularnego biegu, rozszerzały się rzemiosła, dobrobyt wzrastał. Jeśli zapytamy, komu zawdzięczać trzeba ten przewrót, to odpowiedzieć trzeba, że główną zasługę przypisać należy chrześcijaństwu i Kościołowi. Administracja stała się bardziej ojcowską najpierw na ziemiach kościelnych; tu również wydawano prawa, bardziej sprzyjające wolności. Na wyzwolenie chłopów najbardziej oddziałało prawo kanoniczne przez swą ideę równości chrześcijańskiej, a w ten sposób posłużyło za wzór do naśladowania prawu cywilnemu. Najmocniejszy impuls do wyzwolenia chłopów dali dwaj papieże XII wieku: Adrjan IV i Aleksander III; Rzym papieski, poruszając wszędzie opinję publiczną, pociągnął za sobą w tym kierunku rządy.

Ze wszystkich tych ulepszeń i reform skorzystała parafja, stając się bardziej niezależną i żywotną, a zarazem coraz czynniejszem narzędziem w uchrześcijanieniu ówczesnych stosunków społecznych. Lud coraz bardziej interesował się swym kościołem, gdy widział, że kościół ten znaczył coraz więcej. Kościół w Średniowieczu był ośrodkiem, centrem wszystkich spraw parafji i gminy. Sprzedaż, nadania, darowizny, wszystkie akty publiczne i prywatne parafjan i obywateli odbywały się w kościele. Wyzwolenia uroczyście odbywano przed ołtarzem. Kościoły służyły za archiwa publiczne, a po wsiach często za spichlerze. Ludzie szli do świątyń nie tylko na nabożeństwa, ale i celem załatwienia spraw różnych. Pan udawał się tu po odbiór swego poddanego, który schronił się do kościoła; kapłan odbierał od niego przysięgę, że nie będzie krzywdził swego sługi, którego mu oddawał. Kto chciał oczyścić się z posądzenia, szedł do kościoła z oskarżycielami i po złożeniu przysięgi przed ołtarzem uwalniał się od uciążliwego oskarżenia. Do kościoła lud pociągała nie tylko pobożność i różne sprawy, ale i przyjemności. Świątynia była teatrem ludowym, miejscem zebrań (forum rzymskie), ratuszem. Był to centr wszystkich spraw, miejsce ucieczki wszystkich nieszczęśliwych, a trzeba pamiętać, że nieszczęśliwi tworzyli wówczas ogromną większość narodu. Lud nie miał oj-

czyzny po za kościołem; dla ludu kościół był wszystkiem. Lud pociągały mniej uroczystości miejskie czy rycerskie, niż kościelne; bo w kościele czuł się on równym wszystkim innym, czuł się u siebie, gdy w gminie miejskiej lub wiejskiej przywileje, pierwszeństwo, prawo mieli tylko możni. To też gdy prawa polityczne należały do możnych, lud, bardziej od nich cenił swe prawa religijne, kościelne, niż świeckie.

Toześrodkowanie różnych spraw w kościele parafjalnym utrzymywało w nim życie intensywne i barwne, ale miało też i swe bardzo ujemne strony. To też synody musiały użyć wiele energji, by każdą rzecz postawić na właściwym miejscu. Ponieważ po zamku feodalnym kościół był zwykle gmachem najtrwalszym w grodzie lub na wsi, na wypadek trwogi chroniono się do niego i czyniono z niego miejsce obronne. Ale ten stan rzeczy nie mógł trwać stale, zamieniając kościół na fortecę. Gdy niebezpieczeństwo minęło, trzeba było zniszczyć roboty obronne. W kościele zamykano też zboże, siano, meble, różne przedmioty chroniono przed łupiestwem wroga. Otóż to, co dało się usprawiedliwić w czasie wojny, nie można było tolerować w czasie pokoju.

W tym kierunku szło prawodawstwo kościelne, usuwając powoli, acz nie bez trudności, mnóstwo innych zwyczajów, obcych czci bożej. Zabroniło ono odbywać posiedzeń sądowych w kościele i na cmentarzach, okalających świątynię, zwłaszcza gdy pociągały one za sobą rozlew krwi; zabraniało targów, bankietów, gier, tańców, sztuk teatralnych i wszelkich rozrywek świeckich, jakie odbywały się z racji uroczystości. Częste zakazy, powtarzane na synodach, wskazują, do jakiego stopnia głęboko zakorzeniły się te nadużycia. Nie dość było zamykać kościoły dla zebrań świeckich. Należało wzywać parafjan na nabożeństwa i wdrażać ich do brania udziału z odpowiedniem usposobieniem. W r. 1229 synod w Tuluzie zobowiązuje parafjan, zwłaszcza męża i żonę z każdego domu do obecności na kazaniu i na całem nabożeństwie w niedzielę i święta i do niewychodzenia ze świątyni przed końcem mszy św. Jeżeli jedno z nich ma przeszkodę, to drugie musi być obecne w kościele. Za nieposłuszeństwo temu obowiązkowi nałożono karę pieniężną, która w połowie szła na korzyść pana, w połowie na kościół. Tenże synod nawołuje parafjan do nawiedzania kościoła w sobotę wieczór na cześć Najśw. Maryi Panny. W r. 1274 sobór w Lyonie kładzie nacisk na godną postawę, jaką proboszczowie winni zalecać parafjanom. „Cześć boża wymaga szacunku i spokoju; wchodzić trzeba do kościoła z pokorą i pobożnością; na świętych uroczystościach trzeba mieć serce uważne, a na modlitwie — dusze pobożne; trzeba oddalać od siebie wszystko, co może zakłócić służbę bożą lub ranić spojrzenie majestatu bożego z obawy, aby właśnie na

miejscu, dokąd się przychodzi błagać o przebaczenie, nie miało się okazji do grzechu".

Dni świątecznych — w statutach synodalnych Św. Bonifacego — obchodzonych oprócz niedzieli było tylko 16. Zgromadzenie Oksfordzkie z r. 1222 liczy ich 40; tyleż synod w Tuluzie r. 1229. Święta owe zapowiadano ludowi niedzieli poprzedniej. Liczba ich zmieniała się stosownie do djecezji i epoki; poddani i robotnicy, pracujący na rachunek pana, bynajmniej nie skarżyli się, że liczba świąt wzrastała. Ale i tej reformie dobroczynnej towarzyszyły nadużycia. Symon, arcybiskup z Cantorbury, w liście z r. 1332 skarży się, że w dni świąteczne wielu oddaje się lenistwu i chodzi raczej do oberży niż do kościoła. Na synodzie w Reims r. 1408 Jan Gerson postawił wniosek zmniejszenia liczby świąt; w osiem lat później Mikołaj z Clemangis napisał książkę, żądając, iżby na przyszłość nie ustanawiać świąt nowych. Bądźcobądź duża liczba świąt z punktu widzenia reformy chrześcijańsko-społecznej stanowiła ogromną ulgę dla nadmiernie przeciążonej pracą i wyzyskiwanej ludności wsi i miast przez posiadaczy ziemskich.

Duchowieństwo starało się uczynić święta jaknajbardziej pociągającemi. Przyozdabiano kościoły, zarzucano posadzki i bruki zielenią i kwieciem. Ceremonje odbywały się z wielką pompą, na jaką tylko pozwalały siły ludzkie i materjalne środki miejscowe. Uroczystość patrona parafji czy miejscowości obchodzono ze szczególnemi uciechami tak w kościele jak i na zewnątrz.

Szczególną formą społecznego apostolstwa parafji średniowiecznej było współdziałanie kościoła z zawodem rzemieślniczym, zorganizowanym w bractwa kościelne i w cechy. Kiedy w XIII wieku cechy rzemieślnicze rozwinęły się na dobre, każdy z nich tworzył bractwo kościelne lub rodzinę duchową, do jakiej wchodzić mogli, obok rzemieślników czynnych — dawniejsi rzemieślnicy i dobrodzieje cechu, pomagający mu swemi wpływami lub majątkiem. Każde bractwo uważało sobie za obowiązek mieć swą kaplicę w kościele, relikwje swego patrona, swą chorągiew, swoje procesje. Zbierało się z powodu ślubu lub pogrzebu swych członków, a gdy który świecił wtedy swą nieobecnością, okładano go karą. Każde bractwo miało swego szczególnego patrona, obranego przez wszystkie cechy tejże natury i wskazanego przez miejscowe okoliczności. Uroczystość tego świętego obchodzono z wielką możliwą świetnością; rywalizowano z sobą co do wspaniałości na cześć swego bractwa. Św. Józefa jako patrona obchodzili cieśle i ślusarze; Św. Eligjusza — złotnicy i rzemieślnicy metalowi; Św. Izydora — oracze, rataje; Św. Wincentego — winiarze; Św. Błażeja — murarze i sukiennicy; Św. Jana Chrzciciela — krawcy; Św. Michała — sklepikarze, kupcy i t. d. Bractwa te

były organizacjami bardzo zamkniętemi. I sama parafja tworzyła istną rodzinę, złożoną wyłącznie z mieszkańców, urodzonych w tejże gminie i stale oddawna zamieszkałych na jej obszarze.

Parafjalne źródła dochodów w dalszym ciągu zasilały zyski z ziemi kościelnej, z dziesięciny, z ofiar i darowizn. Darowizny te parafjanie czynili niekiedy za życia. W r. 1039 np. niejaki Reynand we Frankonji „daje Bogu i Trójcy Św. wszystkie swe dobra i samego siebie jako poddanego". Ofiarodawcami kierowały pobudki pobożności, nadziei, obawy lub zadośćuczynienia. Częściej czyniono ofiary na kościół parafjalny w testamencie „dla zbawienia swej duszy". Szczególnie hojnymi względem parafji średniowiecznych ofiarodawcami byli królowie, uważając je za podporę ładu społecznego. Sami będąc przejęci uczuciami szczerze religijnemi, uważali za akt pobożności, pożyteczny dla swych dusz, fundowanie i udarowywanie kościołów. Tak czynił św. Ludwik, król francuski, tak też czynili inni monarchowie, budując kościoły i kaplice, darząc kapłanów względami swej łaskawości, ułatwiając dobieranie i wychowanie kleru ze stanu niższego lub wyzwalając ze swych poddanych te jednostki, które odznaczały się szczególną pobożnością i oznakami powołania do stanu kapłańskiego, wreszcie ułatwiając tworzenie bractw religijnych. Czynili to dla zbawienia swej duszy i swych poprzedników, dla „przymnożenia chwały bożej", dla „zbawienia duszy swej żony i swych krewnych" i t. d.

Te same uczucia, te same starania o zapewnienie sobie zbawienia przenikały wszystkich ofiarodawców wielkich i małych. Kościół sumiennie czuwał nad wykonywaniem ich woli; był to jego obowiązek, w którym przecie chodziło o jego dobro duchowe jak i doczesne. Dlatego to prawo kanoniczne tak często powraca do spraw testamentowych. Testamenty powinny być dobrze sporządzane w obecności świadków i proboszcza parafji lub innego duchownego. Biskup miał najwyższy nadzór nad wszystkiem, co dotyczyło testamentów.

Cały ten okres parafji średniowiecznej aż do Soboru Trydenckiego wybitnie cechowała działalność reformatorska Grzegorza VII i Św. Bernarda, których apostolskie wysiłki nad wychowaniem kleru, nad obroną praw Kościoła, nad podniesieniem ducha Chrystusowego w jednostce i społeczeństwie dały swe owoce w ciągu następnych wieków, ale szczególnie w XIII stuleciu. Wspaniałe świątynie, wznoszone podówczas w wielu krajach i miastach, nauka katolicka, kwitnąca w wielkich ośrodkach uniwersyteckich i szkolnych, liczne zakony, niezliczone organizacje bractw, cechów, stowarzyszeń dobroczynnych, tworzenie szpitali, szkół, przytułków świadczą o olbrzymim postępie, jakiego dokonało apostolstwo średnio-

wieczne. Zyskały na tem i parafje, które też same były głównem opatrznościowem narzędziem tego postępu, i Biskupom udało się uchronić je od nadmiernie krępujących więzów, nakazując panom, mającym prawo patronatu, poszanowanie prawa kanonicznego i odbierając im choć częściowo dobra, zagarnięte przez uzurpatorów świeckich, odejmując zakonom prowadzenie parafji, kontrolując osobiście urzędowanie proboszczów naznaczonych przez innych, odbywając liczne synody dla naprawy nadużyć i doprowadzenia wszystkich kapłanów do jednego rodzaju życia, godnego ich powołania, wreszcie zapewniając Kościołowi spoistość, wolność, owocną działalność religijną i społeczną, która zdobyła dla Kościoła szacunek, zaufanie i uznanie ludów.

W swej parafji proboszcz był przedstawicielem tego Kościoła, który pod swą opiekę brał maluczkich, a którego siła moralna bardzo często pokonywała nawet bardzo możnych i potężnych. Aczkolwiek wytworzona w średniowieczu gmina posiadała swe urzędy świeckie i swych urzędników — wójtów, ławników i t. p. —, wszakże proboszcz zachowywał w niej swe przeważające stanowisko. Powoływano go do rady gminnej, której sprawy omawiano w kruchcie kościelnej lub na placu sąsiednim, poruszał on z ambony ogólne sprawy wszystkich obchodzące — z dziedziny religijnej, moralnej, niekiedy nawet materjalnej. On tylko musiał zajmować się wielkiemi wypadkami każdej rodziny — narodzinami, ślubami, pogrzebami, testamentami. On czuwał nad dziećmi przez szkołę prafjalną, nad którą miał powierzoną sobie pieczę, nad ubogimi — przez udzielanie zapomóg, co do niego należało z urzędu, nad wszystkimi wreszcie parafjanami przez swą władzę i powagę tudzież przez różne usługi indywidualne i społeczne, jakie spełniał względem ogółu. Jeśli pozostawał na wysokości swych obowiązków, proboszcz zawsze miał szacunek jak prawdziwy ojciec wielkiej rodziny duchowej.

Naturalnie, ideał ten nie zawsze się ucieleśniał w rzeczywistości. Obok jasnych wzorów były i moralne lichoty. Kościół wszakże czuwał, by te ostatnie zdarzały się jaknajrzadziej i nigdy ostatecznie. Tak w rysach ogólnych wyglądało religijno-społeczne apostolstwo parafji średniowiecznej; uchrześcijaniało ono zarazem i cywilizowało barbarzyńskie ludy wieków średnich. —

(c. d. n.)

Ks. Prof. Al. Wójcicki

Post w świetle nauki.

(c. d.)

Stąd już w zamierzchłych czasacn u wszystkich ludów post zjawia się jako przepis religijny [30]). U egipcjan, asyryjczyków, hindusów, persów, żydów obowiązywały posty, które sami kapłani czas dłuższy zachowywali. Bramini hinduscy używają postu jako środka na wszystkie prawie choroby, a fakirzy, poszczący całemi nieraz tygodniami, dowiedli jaką on jest rzeczą naturalną. U Greków za czasów wielkiego uczonego filozofa i lekarza Hippokratesa stosowano posty, jako nakaz higjeniczny. Znane są słowa tego ojca medycyny: „Jeśli człowiek mało je i pije, to nigdy nie choruje [31])“. Sokrates nazywał „barbari“ tych co więcej niż dwa razy na dzień jedli [32]). Platon zaś uważał sobie za przykrość jadać dwa razy na dzień [33]). Znany jest post Pytagorejczyków [34]). Rzymianie mieli swoje posty, ustanowione przez Numę, a według Liwjusza w czasach wielkich klęsk publicznych wyrocznie nakazywały posty specjalne. Katon, Cicero, Virgiljusz, August odznaczali się powściągliwością, a Wespazjan, Marek Aureljusz, Sewer pościli kilka razy na miesiąc. Znaną jest surowość obyczajów Seneki i umiarkowanie jego [35]). W myśl nauk Koranu posty są przestrzegane i wśród wyznawców Mahometa. I Kościół otoczył post opieką, przezornie i mądrze rozłożył go na cały rok.

Przez długie wieki obserwowania postu, nieznane były choroby gastryczne, choroby na tle przemiany materji. Z ostygnięciem atoli wiary, gdy zaniedbano posty, do czego i fałszywe hypotezy naukowe przyczyniły się, całe szeregi chorób, według zdania dziś ogółu lekarzy, stało się udziałem ludzkości [36]). Wielu z nich, zapatrując się na różne choroby jako na wynik przejedzenia, leczy je nawet postem, a niekiedy for-

---

[30]) Cf. Dr. J. C. Debreyne O. C. str. 356; 374.
Cf. Dr. P. Gantkowski O. C. str. 284.
Cf. Dr. Fr. Walter. O. C. 282 sq. 299.

[31]) Cf. Dr. Edw. Dewey O. C. str. 67.

[32]) Cf. Dr. Fr. Walter O. C. str. 283.

[33]) Cf. Dr. J. C. Debreyne O. C. str. 367.

[34]) Cf. Tamże str. 367.

[35]) Cf. Dr. J. C. Debreyne O. C. str. 368;
Cf. Dr. H. Moeser O. C. str. 20.

[36]) Cf. Dr. Aug. Gemelli: „Non moechaberis“ Mediolani 1923 wyd. VI str. 165... „si vero... habetur al mentorum ingestio plus quam par est, cito

malnie głodem, dochodząc do rezultatów wprost zadziwiających.

Pierwszym, który rozpoczął stosowanie postu jako środka leczniczego, a raczej go przypomniał, był dr. Edw. Dewey z Pensylwanji, a z jakim skutkiem o tem świadczy jego praca „Leczenie Postem" [37]). W niej wyznaje szczerze, iż po wielu latach praktyki doszedł do przekonania, że lekarstwami swemi nie wyleczył żadnego pacjenta, za wyjątkiem niektórych wypadków [38]), natomiast postem i głodem przywrócił zdrowie chorym, o których inni lekarze już byli zwątpili [39]). Te cudowne rezultaty osiągnął nietylko w chorobach gastrycznych, wadliwej przemiany materji, lecz nawet w chorobach nerwowych [40]), umysłowych [41]) i przy różnego rodzaju ranach, które nadzwyczaj szybko się goiły [42]). Narazie jednak spotkał się z szyderstwem, a nawet z prześladowaniem wśród grona kolegów [43]), lecz wkrótce, przekonawszy się o prawdziwości i racjonalności jego metody, znaleźli się naśladowcy w osobach dr. Carringtona w Ameryce, Keitha, Meyera w Niemczech, Domenici'ego we Włoszech, Tarnawskiego w Polsce. Wszyscy oni uważają organizm ludzki jako maszynę, którą przezorność nakazuje od czasu do czasu przeczyścić [44]). Zbierają się bowiem w ciele naszem wszelkiego rodzaju fusy, nieczystości, które przez połączenie niewłaściwe z nowo przybywającemi pokarmami stają się przyczyną samozatrucia organizmu i róż-

---

graves sequuntur physiologicae perturbationes, quae per varias manifestantur morbosas, cuiusmodi sunt: articularius morbus, obesitas etc."...

Cf. Dr. Edw. Dewey O. C. str. 1. ... „Zunächst wird die Empfehlung des Fastens und besonders der über mehrere Tage und Wochen sich hinerstreckenden Nahrungsenthaltung als eines Heilmittels bei vielen Krankheitszuständen dem stärksten Widerspruch begegnen"...

Cf. Dr. H. Moeser O. C. str. 17.

Cf. Dr. A. Oszacki O. C. str. 259.

Cf. Dr. P. Gantkowski O. C. str. 284.

[37]) Dr. Edw. Dewey: „Die Fastenkur" Berlin 1922 wyd. 3;

[38]) Cf. tamże str. 10;

[39]) Cf. tamże str. 72;

[40]) Cf. tamże str. 71;

Cf. Dr. A. Gemelli O. C. str. 166.

[41]) Cf. Dr. Edw. Dewey O. C. str. 77;

Cf. Dr. Fr. Walter O. C. str. 343.

Cf. Dr. S. Möller O. C. str. 104 sq.;

[42]) Cf. Dr. E. Dewey O. C. str. 31; 68;

[43]) Cf. tamże str. 38; 43;

[44]) Cf. Dr. Edw. Dewey O. C. str. 4; 20;

nych ostrych chorób [45]). Organizm, broniąc się, sam reaguje brakiem apetytu [46]). Trzeba więc przyjść mu z pomocą nie jedząc, a siły jego, nie zajęte trawieniem, zwrócą się tam, gdzie są najbardziej potrzebne i rozwiną swoją dobroczynną działalność.

Przy zastosowaniu głodówki pojawiają się mdłości, cuchnienie z ust, bóle w różnych miejscach, dotkniętych złogami reumatycznemi, wymioty żółciowe u ludzi, których wątroba jest przepełniona truciznami, w moczu wydziela się znaczna ilość kwasu moczowego, niekiedy z płuc odchodzi obfitsza flegma, — a wszystko to jest dobrym znakiem poczynającego się oczyszczania ustroju [47]). Przeprowadzający głodową kurację, jakto widać z faktów podanych przez Dewey'a, odczuwają bardzo głód dnia pierwszego, drugiego już trochę tylko głodu, w następnych dniach uczucie głodu zanika. W początkach głodujący czują ogólne osłabienie, po kilku dniach i ono znika, tak że mogą odbywać nawet dłuższe spacery. Zawsze jednak zachowują zdumiewającą jasność i sprężystość rozumu. Oczyszczenie całkowite organizmu daje znać o sobie przez powrót uczucia głodu. Rezultatem postów 30, 40, 50-dniowych było opadnięcie z ciała przy jednoczesnem dojściu do sił i zdrowia [48]). Śmierć z głodu przekracza o wiele te terminy uzdrowienia, bo następuje po 75, 90, a nawet 120 dniach [49]). Znamienna jest statystyka strat w organiźmie przy tego rodzaju śmierci. — Traci się:

tłuszczu	97%
śledziony	63%
wątroby	56%
muskułów	30%
krwi	17%
nerwów	0%

---

[45]) Cf. H. Moeser O. C. str. 21;

[46]) Cf. tamże str. 20; Cf. Dr. Edw. Dewey O. C. str. 67.

[47]) Cf. Dr. Edw. Dewey O. C. str. 3 sq.

[48]) Cf. Dr. Edw. Dewey O. C. str. 70, gdzie po 30 dniowym poście pacjenta lekarz opisuje: „Es ist geradezu staunenswert und verdient die Aufmerksamkeit der ganzen medizinischen Welt. Sein Herz schlagt klar wie eine Glocke; die Nieren sind vollkommen gesund; er ist in absolut kraftigem Gesundheitszustande; die Temperatur ist normal, das Auge klar...

Cf. tamże str. 73.

[49]) Cf. Tamże str. 19; 24.

Cf. Dr .J. C. Debreyne str. 374.

Przykładem służy śmierć głodowa burmistrza z Corcu.

czyli zużywane są mniej ważne tkanki, a oszczędzane najważniejsze — ośrodki nerwowe [50]).

Od zupełnego postu — według dr. Oszackiego — dłuższe niedoodżywianie ma daleko większe, praktyczniejsze znaczenie [51]). To też niewielu lekarzy jest zwolennikami powyższej kuracji, ale i nie wszystkim jest ona potrzebna.

Sam Dewey nie zawsze ją stosował, zalecał jednak wszystkim powstrzymywanie się od śniadań, błogich skutków czego sam na sobie doświadczył [52]). Profesor Pentecost świadczy, że po kilkomiesięcznem powstrzymywaniu się od śniadań stracił zbyteczną otyłość, nie ma bólów głowy, czuje świeżość, siłę, jego chód stał się lżejszym, elastyczniejszym, trawienie się poprawiło, skóra wydelikatniała, słowem cały wygląd stał się zdrowszy [53]). Patrząc na tak zadziwiające rezultaty z zachowania rannego postu u wszystkich swoich pacjentów, Dewey konkluduje, że post to najprostszy środek pielęgnacji zdrowia [54]), środek, którego siły lecznicze nie dadzą się z niczem porównać [55]).

Na umiarze w jedzeniu oparta jest znana „kuracja niedostatecznego pożywienia" dr. Martina [56]), kuracja sucha Schrota [57]), kuracja owocowa [58]), mleczna [59]). Zachowanie więc umiaru w jedzeniu jest potrzebne chorym dla odzyskania zdrowia, zdrowym zaś dla jego ochrony. Przez umiarkowanie w jedzeniu traci się tylko tłuszcz, zyskuje się na muskułach [60]), odciąża się siły organizmu, które w ten sposób kon-

---

[50]) Cf. Dr. E. Dewey O. C. str. 17.

[51]) Cf. Dr. A. Oszacki O. C. str. 247.

[52]) Cf. Dr. E. Dewey O. C. str. 37.

[53]) Cf. tamże str. 53.

[54]) Cf. tamże str. 56.

[55]) Cf. tamże str. 39... „dieses Mittel zu besserer Gesundheit von unbegrenzter Anwendbarkeit st, ein Universalmittel, dessen Heilkräfte ohne gleichen sind"...

[56]) Cf. „Unternährung als Heilfaktor" Monatsschrift für die physikalisch — diätetischen Heilmethoden N. 3 z r. 1909.

[57]) Cf. Dr. S. Möller O. C. str. 87 — 94.

[58]) Cf. tamże O. C. str. 44 sq;

Cf. Dr. Bircher - Benner: „Früchtespeisen und Kohgemüse" Zurich 1928 wyd. 8.

[59]) Cf. tamże 82 sq....

Cf. Dr. H. Lahmann „Natürliche Heilweise" Stuttgart 1901 wyd. IV.

[60]) Cf. Dr. E. Dewey O. C. str. 78 sq.

serwowane zachowują ciało nasze w zdrowiu przez długie lata [61]).

W rocznikach higjeny i makrobjotyki spotyka się często historję Ludwika Cornaro, Wenecjanina, który w 35 roku życia był dotknięty chorobami żołądka, krzyża, kolek, podagry i nieustannie trawiącą gorączką. Gdy wszystkie środki nie pomagały, chwycił się nadzwyczaj skromnej djety, jadał dziennie 12 uncyj pokarmu stałego, a 14 płynu, i to wróciło mu zdrowie, którem ciesząc się, dożył lat 104 [62]).

Makrobjotyka wogóle stawia umiarkowanie w jedzeniu i piciu na pierwszem miejscu pomiędzy innemi warunkami [63]). Długowieczność ascetów chrześcijańskich zgadza się z jej zapatrywaniem. Św. Paweł z Teb, ojciec życia pustelniczego, dożył lat 113 [64]), karmiąc się owocami, wodą przez lat 96 pobytu na puszczy [65]). A św. Antoni pustelnik 105 [66]), bł. Robert, założyciel Cystersów 83 lata [67]) przy regule bezmięsnej, przeplatanej długiemi postami. Św. Bruno, założyciel Kartuzów, dożył lat 71 [68]),choć reguła pozwala na jednorazowy posiłek dziennie w czasie długotrwałych postów, w piątki tylko chleb i wodę, mięsa zaś nigdy. Św. Franciszek a Paulo, założyciel minimów, którzy do 3-ch zwykłych ślubów dodają czwarty formalny niejedzenia nigdy niczego prócz jarzyn, owoców, chleba, oliwy i wody, dożył lat 69[69]). Jan de Rancé, założyciel trapistów, których reguła znana po dziś dzień ze swojej surowości, dożył lat 74 [70]). Dr. Suchier, znawca i badacz życia trapistów [71]), prostuje fałszywy pogląd ogółu, jakoby tryb życia tych za-

---

[61]) Cf. Dr. O. Gamelli O. C. str. 171.

[62]) Cf. Dr. W. Ebstein: „Die Kunst das menschliche Leben zu verlängern" Wiesbaden 1891 str. 29, 88.

Cf. Dr. S. Möller O. C. str. 97.

[63]) Cf. Dr. W. Ebstein: O. C. str. 29, 39;

Cf. Dr. P. Gantkowski O. C. str. 128 sq.

[64]) Cf. Dr. M. Heimbucher „Die Orden und Kongregationen der Katolischen Kirche". 2 Auf. Paderbarn 1907 I str. 91 (234 — 347);

[65]) Cf. tamże I str. 92.

[66]) Cf. tamże str. 93 (251 — 356);

[67]) Cf. tamże str. 423 (1027 — 1110);

[68]) Cf. tamże str. 486 (1030 — 1101);

[69]) Cf. tamże str. 532 (1438 — 1507);

[70]) Cf. tamże str. 271; 462 (1626 — 1700);

[71]) Cf. Dr. H. Suchier: „Der Orden der Trappisten und die vegetarische Lebensweise" München 1911 wyd. 3.

konników niszczył zdrowie i skracał im dni żywota. Przeciwnie zaś dowodzi, że taki rodzaj życia jest nawet środkiem ratowania zdrowia i długowieczności. Niema wśród nich chorób serca, puchliny, podagry, piasku, kamieni, raka, skorbutu itd. Podczas różnego rodzaju epidemij w okolicach zawsze one zatrzymywały się i rozbijały o mury klasztorne [72]).

Wszyscy zakonodawcy życia klasztornego ujmują w regułach swoich pokarmu, zostawiając tylko ilość konieczną [73]), a mimo to członkowie cieszą się zdrowiem, długowiecznością, ci zaś, którzy wstąpili do klasztoru ze słabem zdrowiem, poprawiają się zawsze znacznie. Wobec powyższego należy zerwać z przesądem, że częste i obfite jedzenie utrzymuje siły w człowieku.

Ciekawą jest rzeczą, że, według badań naukowych, porą najwłaściwszą dla postu jest wiosna [74]). Wiosna bowiem — mówi dr. Debreyne — jest epoką kipienia płynów zwierzęcych, wysypek skórnych, krwotoków, apopleksyj, słowem wszystkich ruchów wydzielania się fizycznego, które sprawia powrót słońca na naszą półkulę [75]). Przy takiem ogólnem wezbraniu w ustroju niezbędny jest post i dyeta dla umiarkowania zbyt wielkiego napływu sił żywotnych, dla ostudzenia żaru namiętności i zużytkowania zapasu pokarmowego, nagromadzonego przez obfite jedzenie i długi spoczynek zimowy [76]) oraz dla usunięcia fusów i trucizn w organiźmie naszym zebranych. Wiosna więc to czas oczyszczania się naszego ustroju [77]). Dowiedzionem zostało również, iż toksyczność czyli zatrucie powodowane przemianą białek zmienia się z porą roku i jest najwyższe wiosną i jesienią, a najmniejsze w zimie i w lecie [78]).

Na wiosnę organizm nasz mniej potrzebuje pokarmu i ze względu na podniesienie się zewnętrznej temperatury, gdyż zużycie energji spada od 100 do 150 karoryj na każdy

---

[72]) Cf. Dr. H. Suchier O. C. str. 12; 36 sq.

[73]) Cf. Dr. A. Gemelli O. C. str. 171.

[74]) Cf. Dr. Brugsch „Frühjahrsmüdigkeit und Frühlingsnahrung" Die Volksernährung Nr. 11 roczn. 1930 str. 178;

[75]) Cf. tamże str. 178.

[76]) Cf. Dr. Debreyne O. C. str. 356;

Cf. Dr. Fr. Walter O. C. str. 281.

[77]) Cf. Cl. Mende „Das Frühjahr ist die Zeit, die der Reinigung des Körpers dient". — „Gedanken zur Ernährungsreform". — Die Volksernährung Nr. 21 r. 1930 str. 332.

[78]) Cf. Dr. A. Oszacki O. C. str. 20.

podwyższony stopień ciepłoty [79]). Tem tłumaczą wogóle zmniejszenie się apetytu w porze ciepłej.

Post na wiosnę — to najwyższa mądrość w oczach przyrodników i fizjologów ze względu na odtwarzanie się zwierząt, które w tym czasie szczególniej ma miejsce. Należało bowiem zawiesić rozlew krwi zwierząt, aby pozwolić rozmnożyć się im i przygotować nowe tłuste ofiary, daleko lepsze niż mięso twarde, łykowate, cuchnące i łatwo ulegające rozkładowi zwierząt wzburzonych i mocno rozgrzanych popędem naturalnym zachowania gatunku [80]).

Za wiosenne ustanowienie jakoteż za ustanowienie wogóle postu, którego dobroczynny wpływ przez doświadczenie skonstatowano [81]), nauka dzisiejsza wypowiada wielkie słowa uznania dla jego zakonodawców [82]), zowiąc post najpiękniejszym darem religji ku zachowaniu i przedłużeniu życia ludzkiego [83]). W interesie przeto naszego własnego zdrowia nauka zaleca posty kościelne, przestrzega przed korzystaniem z dyspens [84]), zapewniając, iż wakacje dane żołądkowi zużyje on dla ogólnego dobra [85]), darząc nas nagrodą pewną, przejawiającą się w zdrowiu, młodości, rześkości, energji [86]).

Czyż w świetle powyższych naukowych wywodów nie należy zerwać z pokutującem dotychczas przekonaniem, że obfite odżywianie zapewnia wyższy stopień energji życiowej, sprzyja dobremu samopoczuciu, wpływa dodatnio na zdrowie i długowieczność, a pochylić głowy przed odwieczną mądrością Kościoła, nakazującego i post od ilości. Wszak przez zarządzenie swoje stoi On na straży naszego zdrowia, życia, zapewniając jednocześnie maximum energji. Stąd wola Kościoła „posty nakazane zachowywać“ niechaj spotka się ze strony naszej z całkowitem zrozumieniem, przychylnością i skrupulatnem zachowaniem.

(c. d. n.)

X. Prof. W. Majewski

---

[79]) Cf. Dr. S. Kader O. C. str. 22.

[80]) Cf. Dr. Debreyne O. C. str. 357.

[81]) Cf. Dr. Fr. Walter O. C. str. 281.

[82]) Cf. tamże 281;

Cl. Mende „Gedanken zur Ernährungsreform“ Die Volksernahrung Nr. 21 r. 1930 str. 332.

[83]) Cf. Dr. Debreyne O. C. str. 383.

[84]) Cf. Dr. Fr. Walter O. C. str. 282.

[85]) Cf. Dr. Moeser O. C. str. 21.

[86]) Cf. tamże.

Mowa żałobna,

wygłoszona w dniu 13 września 1933 r. nad trumną
ś. p. O. Bernarda Łubieńskiego, Redemptorysty,
w kościele OO. Redemptorystów w Warszawie
przez Ks. Dr. Zygmunta Choromańskiego,
Kanonika Kapituły Metropolitalnej Warszawskiej.

„Dobrzeć sługo dobry i wierny....
wnijdź do wesela Pana twego"
(Mat. XXV, 21).

Eminencjo, Ekscelencje, Żałobni Słuchacze!

Umarł jeden z najstarszych zakonników w Polsce — umarł najbardziej zasłużony misjonarz, umarł prawdziwy mąż Boży, czcią Polski całej otoczony, umarł O. Bernard!

O. Bernard Łubieński nie żyje! — Jak iskra elektryczna, przebiegła Polskę całą ta żałobna nowina.

Ś. p. O. Bernard od pierwszych lat młodości swojej poświęcił się cały Chrystusowi, — Chrystusowi w Jego zakonie Najświętszego Zbawiciela, u nas zwanych Redemptorystami, przez 67 lat jaknajwierniej służył — w Chrystusa codziennie we Mszy św. przez 63 lata swego kapłaństwa się wpatrywał — temu Chrystusowi z całej duszy, z całego serca, i ze wszystkich sił swoich przez 87 lat wiernie służył.

Kiedy w niedzielę, późną nocą ś. p. O. Bernard skonał — i kiedy stanął na progu wieczności, Pan Jezus wyszedł na spotkanie jego i wyrzekł te ewangeliczne słowa — „dobrzeć sługo dobry i wierny... wnijdź do wesela Pana twego"!

Nie nam jest badać sądy Boże, i sądy Boże nie są sądami ludzkiemi — ale wszyscy, cośmy O. Bernarda znali, ufamy i przekonani jesteśmy, że sąd Pana Boga po jego śmierci był — „dobrzeć sługo dobry i wierny... wnijdź do wesela Pana twego"!

*
*　　*

Żałobni słuchacze!

Ś. p. O. Bernard Łubieński był to niezwykły człowiek i niezwykłe były dni jego świętobliwego żywota.

Urodził się dn. 9 grudnia 1846 r. w rodzinnym majątku Guzowie, niedaleko Żyrardowa, z ojca Tomasza hr. Łubieńskie-

go i matki Adelajdy z Łempickich, Z rodu sławnego się wywodził — ale niech mi wolno tu przytoczyć słowa samego ś. p. O. Bernarda, które wypowiedział przed czterema laty nad trumną ś. p. brata swego Ks. Prałata Z. Łubieńskiego — „Mieliśmy rodziców wierzących... — mówił. — Nie wstydzili się wiary ojców, a dzieci swoje zaprawiali do pacierza, słuchania Mszy św. i uczęszczania do Sakramentów Świętych... pochodzimy wprawdzie z hrabiów, — mówił wtedy O. Bernard — ale kolebki nasze, po konfiskacie dóbr rodzinnych przez Moskali, otaczała bieda; rodzice zaś nasi nie uchylali się, jak to, niestety wielu dziś czyni od przyjęcia z rąk Bożych licznego potomstwa; było nas dwanaścioro i każde, chwała Bogu, kawałek chleba miało".

O. Bernard szkoły średnie kończył w Anglji — w Londynie, a idąc za głosem powołania wstępuje do zgromadzenia OO. Redemptorystów i dn. 7 maja 1866 roku składa śluby zakonne — a 29 grudnia 1870 r. w Holandji otrzymuje święcenia kapłańskie.

Przełożeni zakonni zaraz spostrzegli w młodym, a gorliwym zakonniku niezwykły talent kaznodziejski i już wtedy słynie na misjach w Anglji, Szkocji i Irlandji.

Opatrzność chciała, że pierwszym miejscem poza Alpami, gdzie przyjęła się nowa rodzina zakonna, była Polska, do której w r. 1787 przybył św. Klemens Dworzaczek wraz z towarzyszami i tutaj z Warszawy przy kościele św. Benona OO. Redemptoryści promienieją na całą Europę. Ale przyszedł r. 1808, i Redemptorystów w naszej Ojczyźnie nie stało.

Aż dopiero w r. 1883 ś. p. O. Bernard przy pomocy brata swego hr. Rogiera Łubieńskiego sprowadza ich z powrotem do Polski, do Mościsk — gdzie właśnie kilkakrotnie z przerwami piastuje O. Bernard urząd Rektora domu zakonnego przy kościele św. Katarzyny.

Tęskni jednak za ukochaną — jak sam mawiał — Warszawą. Kiedy też powiało tu u nas tolerancją i wolnością w r. 1905 — dzięki łaskawości ówczesnego Arcybiskupa Warszawskiego Popiela — O. Bernard z kilkoma ojcami osiada w Warszawie przy nowobudującym się kościele Zbawiciela. Jakżeż owocną — ale i krótką była działalność OO. Redemptorystów w Warszawie! W czasie misji kościoły warszawskie, nawet te największe, pomieścić wiernych nie mogły — nazewnątrz kościołów głoszono kazania, a okoliczne dachy kamienic służyły jako najlepsze miejsca do słuchania. To wielkie żniwo Pańskie nie podobało się Moskalom — i już w r. 1910 musieli OO. Redemptoryści z Królestwa uchodzić.

Przybywają tutaj dopiero w czasie wojny światowej w 1917 roku, — a obecny Najdostojniejszy Arcypasterz J. Em. ks. Kard. Kakowski, wielki przyjaciel O. Bernarda, wskazuje im jako placówkę tę oto dzielnicę Wolę — do r. 1925 rezydują przy koście-

le św. Stanisława, — a później przenoszą się tutaj do własnej siedziby.

Ś. p. O. Bernard znowu tęskni za „ukochaną“ Warszawą — w roku 1926 przybywa do Warszawy, ażeby już jej nie opuścić do śmierci.

* * *

Żałobni Bracia!

Dosyć jednak historji — śpieszno nam przyjrzyć się głębiej świętobliwemu życiu O. Bernarda.

Jakież tedy cnoty i zalety jego mam wyliczać?

Gruntownie wykształcony w naukach świeckich i kościelnych, biegły w różnych językach, — wielki asceta Boży, — niezmiernie daleko sięgał w oddziaływaniu ducha swego na dusze bliźnich swoich. Niezmordowany w pracach misjonarskich, ma czas i na pisanie — wzbogacił naszą religijną literaturę obszernym, źródłowym, życiorysem św. Alfonsa. Imponował O. Bernard wszystkim — surowy dla siebie, dla bliźnich miał tylko uśmiech na ustach i wielkie zmiłowanie.

Na miarę Pawłową apostoł Chrystusowy, gorliwy łowca dusz dla Pana Jezusua, O. Bernard najszczęśliwiej się czuł na ambonie i w konfesjonale. Na ambonie w kazaniach swoich występował z całą powagą i majestatem prawdy Chrystusowej — gromił piorunami sądu Bożego i kary Bożej — a kiedy schodził z ambony, czarował wszystkich prostotą świętego zakonnika i pokorą sługi Bożego. Gdy zasiadał w konfesjonale, w tym — jak sam mawiał — trybunale nieskończonego miłosierdzia Bożego — tyle rozsiewał słodyczy, że wszyscy u O. Bernarda chcieli się spowiadać.

I czyż mam wysławiać jego wielką pokorę, kiedy nieraz całował ręce nawet młodych kapłanów? —

Czyż mam wychwalać jego wielkie umartwienie i cierpliwość, kiedy od czterdziestu z górą lat dotknięty ciężką niemocą, ani razu się nie poskarżył nikomu, ale w jowialności swojej niedołęstwem to nazywał i nic w surowości reguły zakonnej sobie nie pobłażał, aż do śmierci twardego siedzenia i twardego łoża tylko używał! —

Czyż mam zachwalać jego wielkie oddanie i posłuszeństwo, wielkie przywiązanie do hierarchji kościelnej? —

Czyż mam przypominać jego wielką miłość do zakonu swego, a nabożeństwo do świętego Założyciela, św. Alfonsa — jego wielką wierność swojej ukochanej regule zakonnej. —

Czy mam opowiadać jego wielkie nabożeństwo do Matki Najświętszej, której różańca dosłownie z rąk nie wypuszczał, a nie inaczej zawsze nazywał jak ukochaną Matuchną swoją.

Nie dosyć wyliczać wszystkie cnoty O. Bernarda — to za mało.

Miał trzy miłości — a temi był Bóg, Matka Najświętsza i Polska nasza! — Kochał Boga nadewszystko i wielką swoją wiarą góry przenosił, a jak słup ognisty innym drogę wskazywał! — Kochał Matuchnę swoją Najświętszą i wspierał się Jej Nieustającą Pomocą! — Miłował Polskę ukochaną, nad którą często płakał, a u schyłku dni swoich — jak mi często mówił — chciał ją mieć inną niż widział.

Ale nie dosyć tego, — jeszcze zbyt mało powiedziałem — życie O. Bernarda promieniowało świętością samą. — W doskonałeniu siebie, jeżeli tak powiedzieć można, stał się doskonałym, powolnym będąc nakazowi swego Mistrza i Pana — „Doskonałymi bądźcie, jako i Ojciec wasz Niebieski doskonałym jest“!

Ponad zwykłą miarę bytowania ludzkiego żywot jego się przeciągnął — wypalił się całkowicie na ołtarzu miłości i poświęcenia — jako ofiara Bogu miła i chwałę przynosząca.

I jakie życie — taką i śmierć Ojca Bernarda była.

Rwał się do pracy do ostatka dni swoich i tylko posłuszeństwo zdolne go było w celi zatrzymywać. Jeszcze 21 sierpnia ostatnią Mszę św. odprawił.

24 sierpnia otrzymał ostatnie Olejem św. namaszczenie — a Wiatyk święty codziennie z wielką pokorą i budującą pobożnością przyjmował; — brewjarz, kiedy już ostatnich dni nie mógł go odmawiać, trzymał otwarty przed sobą, bo nie chciał się z nim rozstawać; — dopiero na dwa dni przed śmiercią nie domagał się, żeby go w habit zakonny ubierano, tak do świętej sukienki był przywiązany.

Kiedy ostatniego dnia życia jego na ziemi Ojcowie po powrocie z misji, dzielili się z nim w jego celi radością, że takie obfite żniwo mieli i dziękowali, że się modlił o błogosławieństwo w ich pracy — z radością godną wielkiego misjonarza odpowiedział — „i ja Bogu dziękuję za to błogosławieństwo waszej pracy“.

Śmierć jego bez konania była, — zasnął w Panu spokojnie, z uśmiechem na licach, — bo szedł do wesela Pana swego.

Umarł jak na godnego czciciela Matki Boskiej Nieustającej Pomocy przystało — w drugą niedzielę miesiąca, która w Zgromadzeniu Redemptorystów zawsze czci Matki Boskiej Nieustającej Pomocy jest poświęcona.

* * *

Żałobni słuchacze!

Ostatnią posługę ś. p. O. Bernardowi oddajemy!

Spełniam dług nietylko osobistej wdzięczności za to wszystko, co dla duszy mojej ś. p. O. Bernard uczynił — ale niech mi będzie wolno złożyć serdeczną podziękę O. Bernardowi w imieniu wszystkich Kapłanów Archidiecezji Warszawskiej i Polski

całej — za te słowa świętego pokrzepienia w naukach, w rekolekcjach, w spowiedziach, któremi przez z górą 40 lat tak nam chętnie służył.

Ś. p. O. Bernard dołożył rodowi Łubieńskich nowy wieniec chwały!

Będzie chlubą na wieki zgromadzenia OO. Redemptorystów nietylko w Polsce ale i na świat cały!

Za to wszystko wdzięczni mu jesteśmy, ale i za to mu wdzięczność głęboka, że był, niby drogocenna perła, ozdobą kapłaństwa w Polsce.

Jakżeż mam pożegnać O. Bernarda na wieki!

Ten wierny sługa Chrystusowy, po pracowitych latach służby swojej u Pana, — ten wielki misjonarz i świętobliwy zakonnik, oddawszy całe swoje życie pracy w winnicy pańskiej i w zakonie — przy schyłku dni swoich jedną miał troskę i zaniepokojenie — „Z czymże ja stanę — w wielkiej pokorze mawiał — na sąd Boży — co zaniosę Panu Jezusowi?“.

O wieczny więc odpoczynek dla O. Bernarda prosić Boga nam trzeba — bo nic skażonego nie wnijdzie do Królestwa Niebieskiego.

Ale dla O. Bernarda — niech mi Bóg przebaczy te słowa — czujemy, że to za mało!

Mimowoli — już się chcemy modlić do niego, bo ufamy, że już wszedł do wesela Pana swego.

A więc — za tę wielką wiarę, nadzieję i miłość jego — Panie — prosimy Cię — przymnóż mu chwały!

Za to wielkie przywiązanie do św. Kościoła Twego — Panie przymnóż mu chwały!

Za tę wierność regule zakonnej, za te wszystkie uczynki pokutne, za to znoszenie kalectwa przez tyle długich lat z pogodą i radością — Panie przymnóż mu chwały!

Za te wszystkie tysiące kazań, misji, rekolekcji, któremi najbiedniejszym wiernym Twoim jaknajchętniej służył — Panie przymnóż mu wiekuistej chwały!

Za te miljony spowiedzi największych grzeszników — za te długie godziny, w trybunale pokuty, bo zawsze zwykł był ostatni wychodzić z konfesjonału — Panie przymnóż mu chwały!

Za ten wielki, niedościgły przykład cnót Twoich, który nam zostawił — Panie przyjmij go do chwały!

Zaprowadzimy do grobu zwłoki ś. p. O. Bernarda Łubieńskiego i spocznie do ostatecznego dnia w ukochanej Warszawie swojej — będzie to pierwszy pogrzeb Redemptorysty — po pogrzebie ś. p. O. Hubla, towarzysza św. Klemensa Dworzaka, — w Warszawie.

Grób ś. p. O. Bernarda sławnym się stanie — i wszystkie przyszłe pokolenia u grobu tego będą wspominać wielkie życie jego.

O. Bernardzie — ostatnie dziś dajemy ci na ziemi pożegnanie — kiedy Matuchna Twoja, która ci nieustającą pomocą za życia była, ostatnią pomocą się przyczyni i usłyszysz wyrok Pana swego — „wnijdź do wesela Pana twego“ — przyczyń się za nami, ażebyśmy i my tam wnijść mogli! Amen!

Z DUSZPASTERSTWA.

(Zapytania i odpowiedzi.)

P. Czy w czasie 40 godzinnego nabożeństwa w niedzielę przed sumą aspersję należy opuścić?

O. Przypomnieć trzeba najpierw przepisy odnośnie aspersji. Według dekretu S. Rituum Congr. 1. 4051 ad 1.: Aspersio aquae benedictae in Ecclesiis Collegialibus de praecepto est praemittenda Missae Conventuali quae canitur in Dominicis... et in Ecclesiis non Collegialibus eadem aspersio praefatis diebus fieri potest. Zatem w kościołach katedralnych i kolegjackich, gdzie jest obowiązek Mszy św. konwentualnej aspersja jest nakazana w innych zaś kościołach dozwolona. Tam jednakże, gdzie aspersja zwyczajowo się przyjęła i przez Ordynarjusza jest zalecona (w naszej diecezji: Porządek nabożeństw str. 23), również opuszczać jej nie wolno. Odprawiać ją ma celebrans sumy (C. R. n. 3055) i nikt go, nawet wyższy godnością, wyręczyć nie może (3718). Kiedy zaś jest wystawiony Przenajśw. Sakrament również opuszczać jej nie należy (nr. 3639); w tym wypadku opuścić tylko trzeba pokropienie ołtarza, a reszta odbywa się według przepisów.

P. D. C. M.

Pro domo nostra.

„Vade prius reconciliari...“

„Idź pierwej pojednać się...“ (Mat. 5, 24) mówił nasz Mistrz i Pan o braciach naszych, z którymi mamy obowiązek się pojednać ilekroć „ofiarujemy dar do ołtarza“.

Ale jakże często przypominać nam się powinny te słowa ilekroć mamy przystępować do ołtarza, żeby odprawiać Przenajświętszą Ofiarę.

Co mamy robić, jeżeli uświadamiamy sobie, że Bóg Nasz ma coś przeciwko nam?

„Vade prius reconciliari ..“ Musimy się pojednać z Bogiem Naszym.

Wszyscy zaczęliśmy dobrze — i serce nasze pałało miłością Bożą w początkach kapłaństwa naszego — ale jak skończymy?

Kapłan Judasz dobrze rozpoczął — a wiemy jaki był koniec.

Świętokradzka Komunja św. była tym rubikonem, który przekroczył Judasz i stał się synem zatracenia.

Jakżeż wielkiem nieszczęściem, jak wielkiem spustoszeniem, a nieraz często i zgorszeniem jest grzech śmiertelny kapłana.

„Abyssus abyssum invocat...“ Ale kiedy już się to nieszczęście stało, że mamy na sumieniu grzech śmiertelny — to musimy corychlej wsłuchiwać się w ten głos „Vade prius reconciliari...“ i iść zaraz do spowiedzi, bo grozi nam największe nieszczęście i niebezpieczeństwo — świętokradzka Msza św.

Ale — „deest copia confessarii“!

Pamiętajmy, że „Duplex conditio requiritur, ut celebrare vel communicare liceat non praemissa confessione: a) ut desit copia confessarii; b) ut urgeat celebrandi vel communicandi necessitas.

1. Copia confessarii deest, s i nullus confessarius praesens sit, et absens spectatis circumstantiis... sine magna difficultate adiri nequeat; at non dicitur desse, si solum desit proprius confessarius, vel si non adsit nisi familiaris, cui solum cum magna erubescentia confiteri possis“. (H. Noldis, De sacramentis, 1920, Oeniponte, pag. 161).

A trzeba pamiętać też i o tem, że: „Est verum praeceptum (quamprimum confitendi), sub gravi obligans eos, qui urgente necessitate (etsi sacrilege) absque confessione celebraverint, dummodo copiam confessarii habeant“. (l. c. pag. 162)

Pierwsze przy ołtarzu świętokradztwo w życiu kapłana mści się straszliwie. Powtarza się historja Judasza.

Pokusa szepcze — pozwoliłeś sobie na jedno takie świętokradztwo i nic ci się złego nie stało — można i na następne sobie pozwolić.

Nieszczęsny jeżeli ulegnie pokusie.

Bo już upadek zupełny się zaczyna w duszy kapłana.

Zaczyna się odkładanie poprawy, a co za tem idzie i spowiedzi — świętokradztwo za świętokradztwem kroczy, a życie kapłana miasto błogosławieństwa i zbudowania, staje się przekleństwem i zgorszeniem.

Posłuchajmy co mówi autor pięknych rozmyślań dla kapłanów, które bodajby się znalazły w rękach wszystkich kapłanów (Pusillum, zwięzłe rozmyślania dla kapłanów, ułożył O. A. Bierbaum O. F. M. 1933 r., tom II str. 30):

„Po grzechu śmiertelnym następuje świętokradztwo, po świętokradztwie wstyd, żeby je wyznać na spowiedzi, po niegodnej spowiedzi łańcuch nowych świętokradztw i zbrodni... Wreszcie krzyk rozpaczy: — ktoby mi to dał, aby mi było jak

za dawnych miesięcy, jak za dni, których Bóg mię strzegł... jak mi było za dni młodości mojej, gdym się przyjaźnił z Bogiem w przybytku mym. Job. 29, 2.

A jakże trudne jest powstanie po upadku z tak zawrotnych wyżyn: Niema bodaj rzeczy niemożliwszej nad wyleczenie tego, który wie wszystko, a mimo to lekceważy dobro i miłuje zło. św. Cyryl".

Jakżeż często — wiemy wszystko, a lekceważymy dobro i miłujemy zło.

Niema innego lekarstwa jak spowiedź.

Muszą iść na bok wszystkie względy — jedyny ratunek — „vade prius reconciliari..." in sacramentali confessione.

Obyśmy nigdy w życiu nie przekroczyli judaszowskiego rubikonu.

X. Z. Marjański.

AKTA STOLICY APOSTOLSKIEJ.

(A. A. S. n. 5 z dn. 16 marca 1933).

Św. Kongr. Konsystorjalna.

I. Konsystorz tajny z dn. 13 marca 1933 r. Po krótkiem omówieniu przez Kard. Prefekta św. Kongr. Obrzędów sprawy kanonizacji błog. Andrzeja Huberta Fournet, Ojciec św. Pius XI wygłosił długą przemowę, ilustrującą najważniejsze wypadki w Kościele od czasu ostatniego Konsystorza, który miał miejsce w dn. 30 czerwca 1930 r. Wspomniawszy krótko o wydanych w tym czasie encyklikach „Casti connubii", „Quadragesimo anno" i Konstytucji „Deus scientiarum Dominus" z radością mówił Ojciec św. o licznych uroczystościach świata katolickiego, zwłaszcza o Kongresie Eucharystycznym w Dublinie i o 75-cioleciu Objawień Matki Boskiej w Lourdes, o rozszerzaniu się Kościoła w krajach misyjnych, o wspaniałym rozwoju Akcji Katolickiej we wszystkich krajach, nawet misyjnych, o wzroście dzieł miłosierdzia, wreszcie o pomyślnym stanie Katolickiego Uniwersytetu Najśw. Serca Jez. w Medjolanie. Ze smutnych dla Kościoła objawów wymienia Ojciec św. przedewszystkiem brak u narodów współczesnych zrozumienia dla pokoju powszechnego, ubolewa też nad położeniem ubogich mas, dotkniętych kryzysem ekonomicznym, a jeszcze więcej nad walkami prowadzonemi z religją w Rosji, Meksyku i Hiszpanji, nad propagandą bezbożności we wszystkich krajach, nad akcją przeciw Stolicy św. nawet we Włoszech i w Rzymie. Z bólem serca wspomina też przykry wypadek prawosławnego chrztu księżniczki bułgarskiej, skutek wia-

rołomności w sferach królewskich. Co do przyszłości wielką pokłada nadzieję w ogłoszonym Roku Jubileuszowym i w orędownictwie nowowynoszonych na ołtarze sług Bożych.

Na tymże Konsystorzu miało miejsce delegowanie 3 kardynałów do otwarcia bram świętych, zatwierdzenie patrjarchów Armeńskiego i Maronickiego, mianowanie 8 nowych kardynałów, z których 2 in pectore, oraz ogłoszenie nominacyj na Arcybiskupów, Biskupów i inne stanowiska konsystorskie, zaszłych w ciągu ostatniego trzylecia.

II. Konsystorz publiczny dn. 16 marca 1933 r. w Bazylice św. Piotra. Sprawa kanonizacji błog. A. H. Fournet i uroczyste wręczenie kapelusza kardynalskiego 6-ciu nowokreowanym kardynałom: Aniołowi Marji Dolci, Piotrowi Fumasoni Biondi, Mauryljuszowi Fossati, Roderykowi Villeneuve, Eljaszowi dalla Costa, Teodorowi Innitzerowi.

III Konsystorz tajny dn. 16 marca 1933 r. Obsadzenie niektórych stanowisk kościelnych, wyznaczenie kościołów tytularnych nowym kardynałom, postulacje paljuszów.

Kurja Rzymska.

Sekretarjat Stanu. 16 marca 1933 Ojciec św. wyznaczył nowym Kardynałom Kongregacje, w których mają brać udział, ponadto Kard. Piotra Fumasoni Biondi mianował Prefektem św. Kongregacji dla Rozkrzewienia Wiary.

(A. A. S. n. 6. z dn. 1 kwietnia 1933 r.)

I. Konstytucja Apostolska „Quae in faciliorem" z dn. 18 list. 1932 r. tworzy nową prowincję kościelną z siedzibą Metropolji w Goyaz (Brazylja). Prócz archidiecezji Goyaz w skład nowej prowincji wejdzie biskupstwo Porto National i 3 praelaturae nullius: Św. Józefa de Alto Tocantins, Jatahy i Bananal, należące przedtem do archidiecezji Marianna.

II. List Apostolski „Inter instytuta" z 12 stycznia 1933 r. znosi zakon: „Pustelników św. Hieronima (Hieronimici), założony przez błog. Piotra z Pizy, a ostatnio liczący zaledwie 15 księży i 4 braci laików w 7 domach.

Dokument między innemi: 1) udziela członkom zniesionego zakonu dyspensy od wszelkich ślubów tak uroczystych, jak i prostych i zwalnia zupełnie aspirantów, studentów, postulantów i nowicjuszów. 2) zabrania na przyszłość nosić habit wspomnianego zakonu, przepisując dla kapłanów zwykłą sutannę księży świeckich 3) przekazuje dobra zakonne do dyspozycji Stolicy św. w myśl. kan.

493 — 494. 4) upoważnia Ordynarjuszy miejscowych do wejścia w posiadanie powyższych dóbr w imieniu Stolicy św., nakładając na nich jednocześnie obowiązek zaradzenia potrzebom kultu i duszpasterstwa. 5) postanawia, że utrzymanie byłych członków zakonu może być w miarę możności pokrywane z dochodów wyżej wspomnianych dóbr; roczne świadczenia na ten cel ma określić Delegat Apostolski. 6) wykonawcą powyższych postanowień ustanawia ks. Bisk. Łukasza Hermenegilda Pasetto 7) zabrania wskrzeszenia zniesionego zakonu pod jakimkolwiek pretekstem.

III. Listy Ojca św. 1º Dn. 24 paźdz. 1932 do J. E. Jana de Lima, Arcybiskupa Vila Rial (Portugalja) w sprawie Portugalskiego Towarzystwa dla popierania Misyj Katolickich. 2º Dn 8 lutego 1933 r. do Czcig. O. Ferdynanda Napoli, Przełożonego Generalnego Barnabitów (Clerici Regulares a S. Paulo) z okazji czterechsetlecia zatwierdzenia Zakonu przez Klemensa VII w r. 1533.

Św. Kongr. Konsystorjalna.

5 lutego 1932.

De Guayana. Dekret tworzy Prefekturę Apostolską „Górne Orinoko“, odbierając część terytorjum diecezji De Guayana.

Św. Kongr. Soboru.

24 maja i 15 listop. 1930 r.

Gallipolitana, Funerum. (Z powodu braku miejsca zamieścimy w przyszłym numerze).

Św. Kongr. Obrzędów.

1) 13 lutego 1933 r. Brescia (Włochy). Dekret de tuto w sprawie beatyfikacji Wincenty Gerosa współzałożycielki Sióstr Miłosierdzia z Luere, zmarłej 28 czerwca 1847 r.

2) 13 lutego 1933 r. Paris. Dekret zatwierdzający 2 cuda do beatyfikacji Katarzyny Labouré († 31 grudnia 1876).

3) 19 lutego 1933. Lucca. (Włochy). Dekret de tuto w sprawie beatyfikacji Gemmy Galgani († 11 kwietnia 1903).

4) 19 lutego 1933. Roma. Dekret zatwierdzający 2 cuda do beatyfikacji O. Józefa-Marji Pignatelli z Tow. Jez. († 15 list. 1811)

5) 8 marca 1933. Urbis et Orbis. Dekret zatwierdzający skróconą lekcję do kommemoracji św. Gabrjela „dell‘ Addolorata“ (27 lutego).

Lectio IX legenda juxta Rubricas

Gabriel, Assisii in Umbria natus, et Franciscus ob Seraphici civis memoriam vocatus, egregiam indolem ostendit. Adolescens, quum miserentis Dei munere, eum ad perfectiorem vitam jamdudum invitantis, in morbum incidisset, saeculi vanitatem fastidire cepit. Institutum Clericorum a Passione amplectens, Gabriel a Virgine Perdolente maluit appellari ad ejusdem gaudiorum et dolorum memoriam perpetuo recolendam. Ipsam omni obsequii genere percolere, praesertim confectam afflictamque Jesu cruciatibus tam dolenter contemplari solebat, ut vim lacrimarum profunderet. Illibatum virginitatis florem retinuit, et suae sodalitatis asperitate usus, plane mundo crucifixus, unice Deo vixit. Ita brevem vitae cursum omnium virtutum exercitatione conficiens, caritatis incendio verius quam vi morbi consumptus, divinaeque Matris ope recreatus, ad Superos evolavit anno millesimo octingentesimo sexagesimo secundo. Eum deinceps Pius Papa Decimus beatorum, Benedictus vero Decimusquintus Sanctorum numero asccensuit, et Pius Undecimus ejus Officium et Missam ad universam Ecclesiam extendere dignatus est.

Św. Kongr. Seminarjów i Uniwersytetów.

15 stycznia 1933 r.

Międzynarodowy Instytut św. Anzelma dla Benedytynów w Rzymie otrzymuje tytuł: „Papieski".

Św. Penitencjarja Apostolska.

(Dział Odpustów)

I.

20 marca 1933 r.

Dekret rezerwujący św. Penitencjarji udzielanie przywilejów nadawania odpustów różnym dobrym uczynkom i przedmiotom kultu, jak również udzielanie niektórych podobnych indultów księżom.

DECRETUM

Consilium suum persequens rei sacrarum Indulgentiarum reformandae, cohaerenter cum jam latis identidem hunc in finem postremis hisce temporibus similibus dispositionibus, Sacra Paenitentiaria Apostolica, quo melius ordinentur facultates Indulgentias adnectendi piis quibusdam operibus aut devotionis objectis et alia quaedam analoga indulta, quibus privati sacerdotes saepe saepius donari postulant, de expresso mandato Ssmi Domini Nostri, sequentia statuit ac decernit:

Concessiones omnes et singulae, piis fidelium associationibus cujuscumque nominis vel naturae, etsi forte sacerdotibus tantum constantibus, quovis loco aut tempore seu modo vel titulo hucusque factae, largiendi privatis sacerdotibus facultates et indulta quae sequuntur, nempe benedicendi devotionis objecta eisque Indulgentias Apostolicas aut Sanctae Birgittae, ut aiunt, adnectendi — benedicendi coronas easque (quamque pro suo modo) Indulgentiis ditandi — benedicendi crucifixos ad lucrandas Indulgentias pio Viae Crucis exercitio pro legitime impeditis adnexas necnon ad plenariam in mortis articulo Idulgentiam acquirendam — impertiendi benedictionem papalem in fine concionum — concedendi indultum, quod dicunt, altaris privilegiati personalis, — praesenti Decreto revocantur, abrogantur atque omnino abolentur ita ut ab hujus ipsius Decreti evulgationis die omni prorsus vi careant omnique efficacia destituantur.

Qui, igitur, sacerdotes hac vel illa ex supra recensitis facultatibus aut hoc vel illo ex supra memoratis indultis posthac augeri cupiant, nonnisi directe atque immediate a Sacra Paenitentiaria desideratam gratiam se obtinere posse sciant, oblatis toties quoties peculiaribus proprii Ordinarii ad rem litteris commendatitiis.

Quod vero ad privilegia attinet quibusdam Ordinibus vel Congregationibus religiosis concessa benedicendi coronas easque ditandi Idulgentiis — adnectendi crucifixis Indulgentias Viae Crucis, in aliquibus rerum adjunctis etiam absque stationum percursu lucrifaciendas — stationes Viae Crucis erigendi, haec ipsis manent, ea tamen lege ut in posterum membra eorumdem Ordinum vel Congregationum uti eisdem valeant tantum personaliter, non autem ita ut ea concedere quoque possint aliis sacerdotibus ad eosdem Ordines vel Congregationes non pertinentibus: hi enim omnes facultates, usui talium privilegiorum necessarias, tantummodo a Sacra Paenitentiaria, modo superius indicato, obtinere poterunt.

Contrariis quibuscumque, etiam peculiari atque individua mentione dignis, non obstantibus.

Datum Romae, ex aedibus Sacrae Paenitentiariae, die 20 martii 1933.

L. Card. Lauri, Paenitentiarius Major.

I. Teodori, Secretarius.

Uwaga.

Należy zwrócić uwagę, że dekret ten nie odbiera nikomu posiadanych przed 1 kwietnia 1933 r. przywilejów i indultów, że więc księża, posiadający te przywileje, mają z nich nadal korzystać, chodzi tylko o władzę udzielania tychże przywilejów i indultów, którą to władzę tracą poszczególne Stowarzyszenia wiernych czy kapłanów, tak iż po 1 kwietnia 1933 r. tylko wprost od Św. Penitencjarji można wspomniane przywileje uzyskać.

Podobnież Zakony nie mogą odtąd udzielać przywilejów i indultów, o których mowa, osobom nie należącym do Zakonu.

II.

21 marca 1933 r.

Dekret o odpustach nadanych nabożeństwu „Godziny Świętej".

Dekret udziela: 1° odpustu zupełnego wszystkim wiernym za uczestniczenie w „Godzinie Świętej" odprawianej w jakimkolwiek kościele lub kaplicy publicznej albo półpublicznej (w tym ostatnim wypadku tylko dla osób uprawnionych do korzystania z kaplicy półpublicznej). Warunki: uczestnictwo całogodzinne, Spowiedź i Komunja św., modlitwa w intencji Ojca św.

2° odpustu cząstkowego 10 lat dla tych, którzy ze skruszonem przynajmniej sercem odprawią „Godzinę Świętą" publicznie lub prywatnie.

„Godziną Świętą" nazywa Dekret ten rodzaj pobożnej modlitwy, który polega przedewszystkiem na rozpamiętywaniu Męki i Śmierci Pana Jezusa i rozbudzaniu w duszach jaknajwiększej miłości — odpowiedzi na miłość Zbawiciela, ustanawiającego Najśw. Sakrament — połączonej z żalem za grzechy i zadośćuczynieniem za siebie i za innych.

III.

23 marca 1933 r.

Odpustem cząstkowym 300 dni zostało ubogacone każdorazowe (toties quoties) wezwanie: „Te ergo quaesumus tuis famulis subveni, quos pretioso sanguine redemisti.", odmówione ze skruszonem przynajmniej sercem.
30 marca 1933 r.

DUBIA CIRCA FACULTATES CONFESSARIIS PEREGRINIS CONCESSAS ANNO VERTENTE GENERALIS MAXIMIQUE JUBILAEI.

Sacra Paenitentiaria ad proposita dubia, quae sequuntur:

1. « Utrum in facultatibus specialibus quas Sacra Paenitentiaria tribuit confessariis peregrinis anno vertente Generalis Maximique Jubilaei a die 2 mensis aprilis anno 1933 ad diem 2 usque mensis aprilis anno 1934 intelligatur inclusa etiam facultas jurisdictionis delegatae ad excipiendas in Urbe et suburbio peregrinorum sociorum confessiones. »

2. « Utrum confessarii peregrini durante itinere possint confessiones sociorum peregrinorum excipere, necnon uti praedictis facultatibus specialibus. »

Respondit:

Ad I. **Affirmative.**

Ad II. **Affirmative** ad primam partem;**Negative** ad secundam.

Datum Romae, ex Sacra Paenitentiaria Apostolica, die 30 martii 1933.

L. Card. Lauri, Paenitentiarius Major.

I. Teodori, Secretarius.

(A. A. S. n. 7. dn. 7 kwietnia 1933 r.)

Konkordat między Stolicą Św. a Badenją podpisany w dn. 7—10 listopada 1932 r., ratyfikowany w Karlsruhe dn. 11 marca 1933 r., tekst włoski i niemiecki.

WIADOMOŚCI.

Z EPISKOPATU.

Odezwa JEm. Ks. Kardynała Kakowskiego do duchowieństwa w sprawie pożyczki narodowej.

Do Wielebnego Duchowieństwa Archidiecezji Warszawskiej.

Na zasadzie uchwały Konferencji Episkopatu Polskiego, odbytej na Jasnej Górze w Częstochowie dnia 19 września r.b. zalecam Wielebnemu Duchowieństwu Archidiecezji Warszawskiej, ażeby zechciało popierać ogłoszoną pożyczkę narodową, oraz ażeby osobiście wzięło udział w tej pożyczce oddając na cel powyższy sto procent swej pensji miesięcznej w sześciu ratach miesięcznych.

Jasna Góra, dn. 20 września 1933.

† **Aleksander Kardynał Kakowski**

Nowy biskup-sufragan lwowski obrz. łac. — Ojciec św. raczył zamianować ks. Eugenjusza Baziaka, protonotarjusza apostolskiego, dziekana i proboszcza w Stanisławowie biskupem-sufraganem archidiecezji obrządku łacińskiego we Lwowie i biskupem tytularnym Focea.

RÓŻNE.

Watykan i Włochy. — Wielka pielgrzymka hiszpańska u Ojca św. Rozwój Akcji katolickiej jest warunkiem odrodzenia narodu. — Wczoraj Ojciec św. przyjął na audjencji około 3 tysiące pielgrzymów hiszpańskich należących do Akcji katolickiej i stowarzyszeń nocnych adoracyj, przybyłych z różnych okolic Hiszpanji. Ojciec św. życzył, by Rok Święty prócz ogólnych korzyści przyniósł dla narodu hiszpańskiego także owoce specjalne. Najważniejszą dla wszystkich katolików rzeczą jest wzrost życia chrześcijańskiego, co szczególnie ważne jest dla Hiszpanji w jej obecnych ciężkich chwilach. Ten rozrost życia chrześcijańskiego powinien pójść w trzech kierunkach: Modlitwy, albowiem bez niej nic nie możemy, wychowania religijnego, gdyż, aby modlić się skutecznie, należy znać prawdę Wiary św., a nieznajomość nauki chrześcijańskiej prowadzi do błędów, wreszcie Akcji katolickiej, ponieważ życie samo jest czynem, a bez czynu nie można stworzyć nic dobrego, a czyn jest miarą życia. Rozwój przeto Akcji katolickiej jest pierwszym warunkiem odrodzenia Hiszpanji.

Zgon JEm. Ks. Kard. Scapinellego. — Dnia 17-go września b. r. zmarł opatrzony błogosławieństwem Papieża, w miejscowości Cava dei Tirreni, gdzie przebywał na wywczasach, kardynał Rafael Scapinelli di Leguigno, Datarjusz Jego Świętobliwości.

Ś.p. Kardynał Scapinelli urodził się w Modenie w r. 1858. W czasie wielkiej wojny był nuncjuszem papieskim w Wiedniu. W grudniu 1915 roku został powołany przez Benedykta XV do kolegjum kardynalskiego. Był członkiem św. Kongregacyj Konsystorza, Kościoła Wschodniego, Soborów, Zakonów, Propagandy, Obrzędów, Ceremonjału, Nadzwyczajnych Spraw Kościelnych oraz Seminarjów i Uniwersytetów.

Polska. — Warszawa. — Drugi Teologiczny Zjazd Naukowy w Polsce. — W dniach od 18 do 21 sierpnia b.r. obradował w Warszawie Zjazd naukowy teologów polskich, którzy przybyli do stolicy w liczbie około 80 przeważnie z naszych miast uniwersyteckich. Po nabożeństwie w kościele Św. Krzyża, uczestnicy Zjazdu odbyli w aulli uniwersytetu Warszawskiego uroczystą sesję, w której wzięli udział: J. Em. Ks. Kardynał Kakowski. JJEE. Ks. Arcybiskup Marmaggi, Nuncjusz Apostolski, Ks. Arcybiskup Gall, Ks. Biskup Gawlina, Ks. Biskup Profesor Szlagowski i Ks. Biskup Profesor Godlewski. Dostojny Pasterz Warszawy powitał serdecznie przybyłych na Zjazd teologów i błogosławił ich pracom. Poczem zabrał głos złotousty mówca Ks. Biskup Szlagowski, aby przedstawić stosunek teologji do nauk innych. Następnie Ks. K. Michalski, medjewista światowej sławy, wygłosił odczyt na temat: „Prądy teologiczno-filozoficzne na Uniwersytecie Jagiellońskim w I dobie jego istnienia". Drugą sesję ogólną odbyto następnego dnia przed południem. Wygłoszono na niej dwa referaty o stanie nauk teologicznych w ostatnich czasach. Ks. Prof. J. Archutowski mówił o rozwoju biblistyki starotestamentalnej w ostatniem dziesięcioleciu. Ks. Prof. A. Bukowski T. J. przedstawił bibljografję teologji Wschodu z ostatnich dziesięciu lat, szczególnie wyczerpująco potraktował mówca pracę teologów polskich z tej dziedziny. Trzecia sesja ogólna poświęcona była sprawom organizacyjnym.

Właściwa praca naukowa odbywała się na sekcjach, których było pięć: biblijna, dogmatyczna, prawno-moralna, historyczna i filozoficzna. Na sekcji biblijnej wygłosili referaty profesorowie: Ks. E. Dąbrowski (Warszawa) p. t. Geneza tytułu Chrystusa Syn Człowieczy. Ks. A. Klawek (Lwów), Słowo Adorare w N. Testamencie. Ks. W. Michalski C. M. (Warszawa), Sichem w najstarszych pomnikach piśmiennictwa biblijnego. Ks. W. Prokulski T. J. (Lubllin) Zmartwychwstanie Chrystusa w soterologji św. Pawła. Ks. J. Stawarczyk (Warszawa), Czas powstania pism mandajskich na podstawie ich reminiscencji bibljnych. Ks. A. Sterczewski O. P. (Lwów), Pojęcie Boga jako króla w St. Testamencie. Na sekcji dogmatycznej Ks. A. Hausner (Lwów) mówił o Mistycznem ciele Chrystusa. Ks. F. Konieczny (Lwów), — O modlitwie u ludów etnologicznie najstarszych. Ks. Wł. Rosłan (Warszawa) — o pojęciu charis u Ojców Apostolskich. Ks. M. Morawski T. J. (Lublin) — o dynamiźmie sakramentalnym. Ks. A. Pawłowski (Warszawa) — o eklezjologji Chomiakowa. Ks. B. Radomski (Lwów) — o losie świętych w życiu pozagrobowem według Marka Eugenikosa. Ks. A. Słomkowski (Gniezno) wykładał naukę św. Augustyna o pierwotnym stanie człowieka w stosunku do nauki wieków średnich. Na sekcji prawnomoralnej Ks. A .Borowski (Warszawa), mówił o miłości Ojczyzny w drugiem kazaniu sejmowem Ks. P. Skargi. Ks. I. Grabowski (Warszawa) — o adwokaturze w ustawodawstwie kościelnem Ks. Z. Kozubski (Warszawa) — o psychoanalizie w etyce i pedagogice. Ks. S. Mystkowski (Warszawa) — o wychowaniu kleru w świetle konkordatów XIX i XX wieku. Ks. W. Padacz (Warszawa) — o obowiązkach kapłańskich w ustawodawstwie synodalnem w Polsce. Ks. W. Wicher (Kraków) — o pozytywiźmie teonomicznym w Polsce. Na sekcji historycznej Ks. T. Długosz (Lwów) omawiał zagadnienie o Seminarjach du-

chownych we wschodniej Polsce do roku 1800 Ks. Bronisław Gładysz (Poznań) — o Polsce wobec średniowiecznej łacińskiej twórczości sekwencyjnej. Ks. A. Kwieciński (Warszawa) — o refrigerjach w pierwotnym chrześcijaństwie. Ks. Z. Obertyński (Warszawa) — o Ormianach polskich na soborze Florenckim Ks. J. Umiński (Lwów) — o podziale historji na okresy. Ks. M. Skibniewski T. J. (Lublin) — o zasadzie osądzania faktów i zjawisk historycznych. Ks. F. Śmidoda C. M. (Kraków) — o sporach sądowych między duchowieństwem i szlachtą przed powstaniem trybunału koronnego. Na sekcji filozoficznej Ks. W. Goral (Lublin) wygłosił referat p. t. Hylemorfizm a dzisiejsze zagadnienia fizyczno-chemiczne. Ks. K. Kowalski (Gniezno) —Możliwość dowodu apodyktycznego na rzeczową pozytywną różnicę między istotą i istnieniem w bytach stworzonych. Ks. J. Pastuszka (Warszawa) — Filozofja religijna Bergsona. Ks. J. Stepa (Lwów) — Metaficzne podstawy społecznej teorji Arystotelesa.

Prace Zjazdu podkreśliły fakt, że teologja polska jest w ścisłym kontakcie z nowoczesnemi kierunkami teologicznemi w świecie. Wiele referatów zjazdowych stanowi prawdziwy dorobek naukowy. Jednakże teologowie polscy nie pełnią jeszcze w świecie katolickim tej roli, jaką pełnić powinni jako teologowie kilkudziesięciomiljonowego, katolickiego narodu. Nasze powstające naukowe piśmiennictwo teologiczne musi walczyć o swój byt z wielu trudnościami. Musi ono między innemi trudnościami pokonać obojętność szerokich mas duchowieństwa polskiego, zgoła nie interesującego się naukowemi wydawnictwami teologicznemi. Dokąd istnieć będzie rozdział pomiędzy garstką zapaleńców naukowych i pomiędzy olbrzymią częścią pozostałego duchowieństwa, dotąd teologja polska będzie wegetować zamiast bujnie się rozwijać.

IV Konferencja Unijna w Pińsku. — W dniach 7—9 września odbyła się w Pińsku czwarta z rzędu konferencja kapłańska w sprawie Unji Kościelnej. Konferencję zaszczycili swą obecnością poza J. E. Ks. Biskupem K. Bukrabą, jej gospodarzem, oraz Ks. B-pem K. Niemira, sufraganem pińskim — Ks. Arcybiskup Jałbrzykowski, metropolita wileński, Ks. Biskup Latyszewski, sufragan stanisławowski obrządku grekokatolickiego oraz Ks. Biskup M. Czarnecki, Wizytator Apostolski obrządku wschodniego w kresowych diecezjach Polski.

Specjalne życzenia dla Konferencji przez swych przedstawicieli wyrazili JEm. Ks. Kardynał A. Kakowski oraz JE. Ks. Metropolita A. Szeptycki. W podziękowaniu za depeszę z należnem homagjum nadesłał również życzenia J. Eksc. Ks. Arcyb. Fr. Marmaggi, Nuncjusz Apostolski w Polsce. Z dotychczasowych stałych uczestników poprzednich Konferencji nie mógł wziąć udziału J. E. Ks. H. Przeździecki, biskup podlaski. Pomimo swej nieobecności, podobnie jak w roku ubiegłym swem przemówieniem, tak w roku obecnym swym obszernym listem do uczestników Konferencji J. E. Ks. Biskup podlaski zainaugurował pierwsze jej posiedzenie plenarne. Poza przedstawicielami duchowieństwa obu obrządków diecezji kresowych w obecnej Konferencji brali udział kapłani obrządku łacińskiego z Warszawy, Krakowa, a także poraz pierwszy ze Lwowa, Włocławka i Katowic, co świadczy o tem, że zainteresowanie ruchem unijnym zatacza w Polsce coraz to szersze kręgi.

Obrady Konferencji bardzo wyraźnie zogniskowano przy trzech naczelnych i niezmiernie ważnych tematach, a mianowicie poświęcono je zagadnieniom, związanym z pojęciem i ustrojem Kościoła, kwestji bizantynizmu oraz praktyce sakramentu pokuty.

Pierwszą grupę tematów reprezentowały dwa referaty: O. Urbana T. J., redaktora „Oriensu" z Krakowa, który bardzo gruntownie i wyczerpująco rozpatrywał pytanie: „Czy jest możliwe zwołanie przez prawosławnych Soboru powszechnego", oraz niżej podpisanego p.t.: „Rozwój w nauce o Kościele u Wł. Sołowjewa".

Jak wiadomo, w rosyjskiej literaturze teologicznej w kwestji możliwości zwołania Soboru powszechnego ścierają się kierunki o poglądach bardzo rozbieżnych. Niektórzy z teolo-

gów, zwłaszcza dawniejszych przez zdogmatyzowanie siedmiorakiej liczby soborów powszechnych odrzucali nawet w zasadzie (de iure) możliwość dalszych soborów. Adagium, w którem ujmowali oni swój pogląd brzmiało: „Siedem jest soborów powszechnych, tak, jak jest siedem sakramentów, ani mniej, ani więcej".

Teologowie późniejsi, zwłaszcza ci, którzy podtrzymują pogląd o wyłącznej prawdziwości prawosławia, dość konsekwentnie uznają w zasadzie możliwość zwołania Soboru powszechnego; wielu z nich jednak podkreśla fakt trudności, i wypływającej z nich moralnej niemożliwości zwołania Soboru powszechnego Kościołów prawosławnych.

Wreszcie teologowie, którzy prawosławie uznają za jedną z gałęzi Kościoła prawdziwego, o ile są konsekwentni, przeczą zarówno faktycznej jak i zasadniczej możliwości zwołania Soboru; ci zaś, którzy takową możliwość podtrzymują, popełniają wiele bardzo rażących sprzeczności.

A zatem możliwość, czy niemożlimożliwość Soboru powszechnego Kościołów prawosławnych w dużej mierze zależy od tego, co teologowie rosyjscy sądzą o prawdziwości prawosławia. Nic też dziwnego, że w obszernej dyskusji, jaka się wywiązała nad referatem O. Urbana, nieco bliżej uwzględniono i tę kwestję.

W referacie o eklezjologji Sołowjewa omówiłem rozwój w jego poglądach na rolę hierarchicznego autorytetu, na formę ustroju kościelnego, a zwłaszcza na znaczenie prymatu papieskiego.

W ten sposób pośrednio, przynajmniej przez usta bezsprzecznie największego myśliciela rosyjskiego, bardzo trafnie zestawianego z Newmanem wskazałem, gdzie winno się zwrócić prawosławie, by być w pełni Kościołem prawdziwie Chrystusowym.

W okresie swych ideałów o teokracji powszechnej Sołowjew Kościół pojmuje jako zbiorowe Wcielenie Chrystusa. Najistotniejszy cel dziejów ujmuje on jako stopniowy proces zdążający do ukształtowania z ludzkości jednego powszechnego organizmu społecznego. Jak w Chrystusie natura ludzka zachowała integralność i doskonałość nawet i materjalnych, cielesnych elementów organizmu człowieka, podobnie i w Kościele koniecznie winny istnieć, działać i osiągać pełnię doskonałości również i widzialne, zewnętrzne, nawet jurydyczne formy doczesnych organizmów społecznych. W Kościele „boską jego istotę" stanowi prawdziwa wiara, autentyczne sakramenta i prawowita hierarchiczna władza. Widzialną zaś formą dla najwyższej władzy Chrystusa nad światem jest władza Piotra i jego następców, biskupów Rzymskich. Do uznania prymatu papieskiego doprowadziła Sołowjewa jego nauka o dogmatycznym rozwoju Kościoła, w zrozumieniu zupełnie katolickiem, i wypływająca stąd konieczność nieomylnej i najwyższej jednoosobowej nauczycielskiej władzy w Kościele. Uznaniem prymatu papieskiego było dzieło: **„La Russie et l'Eglise Universelle"**. (1889 r.)

Kwestji „bizantynizmu, jako formie kultury" poświęcił swój referat, utrzymany na wysokim poziomie naukowym Ks. Dr. I. Ślipyj, Rektor Akademji Greko-Katolickiej we Lwowie. Referent przedewszystkiem poddał surowej i rzeczowej krytyce wszystkie zniekształcenia pojęcia bizantynizmu. Prace Krumbachera, Diehla i innych bizantynologów przeprowadzają obecnie w stosunku do bizantynizmu, jako formy kulturalnej, taką samą rehabilitację, jaką uskuteczniono na oczach współczesnego niemal pokolenia w stosunku do średniowiecznej scholastyki. Na wytworzenie kultury bizantyjskiej wpływ wywierały: pojęcie władzy świeckiej t.zn. idea imperjalizmu przejęta z Rzymu, grecka twórczość filozoficzna, wschodnie mysterja kultyczne, a wreszcie chrystjanizm, najważniejszy wśród wymienionych czynników. Przejawem tej kultury w dziedzinie obrzędowej jest liturgja bizantyjska, słusznie uchodząca za najwspanialszy wykwit ducha Wschodu, jego religijnej psychiki. Dalszym przejawem tej kultury jest literatura bizantyjska, która jest szczególnie bogatą w dziedzinie historji, filozofji, teologji; bardzo pięknym wyrazem tej literatury jest hymnografja kościelna. Malarstwo religijne bizantyjskie ze swojemi specjalnościami: emalją, mozaiką i ikoną jest typowem zjawiskiem tej kultury, wyraźnie pod-

kreślającem przewagę elementu chrześcijańskiego i dążenie do zaświatów. Wszystko są to elementy cenne dla katolicyzmu. Właściwie dopiero protestantyzm wykreślił wschód z Kościoła.

W nadzwyczajnie gorącej dyskusji omówiono słynny kanon 28 soboru Chalcedońskiego, stan religijny i kulturalny Bizancjum bezpośrednio po schyźmie Cerularjusza, znacznie i wartość liturgji bizantyjskiej, rolę stanu zakonnego na Wschodzie, wpływy kultury bizantyjskiej na Rusi i w Polsce.

W formie pewnego przyczynku do referatu miałem możność zaznaczyć stan bizantynologji w Polsce, a więc wspomniałem prace prof. Sajdaka na Uniwersytecie Poznańskim, prof. Haleckiego i Przychockiego na Uniwersytecie Warszawskim, oraz prof. Mohle na Uniwersytecie Krakowskim.

W trzeciej grupie tematów Ks. Dr I. Świrski, profesor Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie omówił „naukę prawosławną o obowiązkach penitentów".

Według dekretów soborów moskiewskich, wcielonych do słynnego Regulaminu Piotra Wielkiego, w prawosławiu obowiązywała spowiedź raz na rok. W celu przynaglenia wiernych do spełnienia tego obowiązku stosowano np. odmowę pogrzebu kościelnego dla tych, którzy nie praktykowali spowiedzi corocznej, a później od Piotra Wielkiego stosowano nawet i ingerencję czynników państwowych w tej formie, że proboszczowie byli obowiązani przesyłać do kancelarji urzędów państwowych sprawozdania ze spowiedzi odbytych przez parafjan. Zaniedbywanie obowiązku corocznej spowiedzi powodowało dyskwalifikację zainteresowanych osób na niektóre stanowiska państwowe oraz odbierało wielką pobożnością, powodowani im możność występowania w sądach w roli świadków.

W stosunku do kapłanów nie było specjalnych wymagań, co najwyżej zalecano im i ich bezpośrednim współpracownikom w parafji spowiedź kwartalną.

Przed odbyciem spowiedzi naogół obowiązywało dłuższe, czasem nawet trzydniowe przygotowanie, polegające na praktykowaniu postu, na pojednaniu się z nieprzyjaciółmi i zagniewanymi, oraz na przeprowadzeniu restytucji.

W samym akcie odbywanej spowiedzi, jak to wykazują odpowiednie kwestonarjusze (z w. XIV i następnych) pytań co do grzechów, stosowano w prawosławiu bardzo daleką drobiazgowość, która w swym charakterze jest podobna np. do zachodniej kazuistyki, tak niechętnie ocenianej przez teologów prawosławnych.

Drugi referat rozpatrzył to samo zagadnienie pod kątem praktyki spowiedzi u prawosławnych, zwłaszcza na obecnych Wschodnich Kresach Polski oraz ustosunkowanie się do praktyki spowiedzi ze strony neo-unitów. Obfity materjał dowodowy przez referenta O. B. Wieliczkowskiego, redemptorystę wskazywał na nadużycia w praktyce spowiedzi ze strony duchowieństwa prawosławnego.

Referent rozwijał następnie trudności, jakie skutkiem tego nasuwa wprowadzenie neo-unitów do zwyczaju spowiadania się w tych rozmiarach, jak to stosuje się w Kościele Zachodnim. Mimo jednak tych trudności neounici po zapoznaniu się z rolą, ze znaczeniem i z duchowemi wartościami sakramentu pokuty garną się doń bardzo chętnie i korzystają zeń z w tym wypadku gorącem pragnieniem przystępowania do Stołu Pańskiego.

Zagadnieniom bardziej bezpośrednio związanym ze współczesną akcją zjednoczeniową na Kresach Polskich poświęcony był nadto referat Ks. Dra A. Dąbrowskiego, przełożonego Misji Wschodniej OO. Jezuitów oraz Rektora Seminarjum papieskiego w Dubnie, który omawiał praktykę, stosowaną przez Kościół w stosunku do powracających z prawosławia. W tym względzie Kościół Rzymski i w przeszłości, jak na to wskazują encykliki i bulle Benedykta XIV., a tembardziej obecnie stoi bezwzględnie przy zasadzie wolności wyboru co do pozostania przy obrządku poprzednio praktykowanym lub też co do zmiany obrządku na łaciński. Ani jedna z racji wysuwanych za prowadzeniem akcji zjednoczeniowej wyłącznie w obrządku łacińskim nie wytrzymuje rzeczowej krytyki. Historja bowiem pseudo-reformacji w Anglji, w Niemczech, ruch husycki w Czechosłowacji, marjawi-

tyzm i kościoły narodowe w Polsce świadczą, że nawet praktykowanie obrządku łacińskiego nie wyklucza, ani też nie zabezpiecza dostatecznie przed odpadnięciem od Kościoła. Jeśli zaś chodzi o statystyczne zestawienie wyników pracy, prowadzonej nad zjednaniem dla Kościoła prawosławnych w obrządku łacińskim i wschodnim, to o ile się weźmie pod uwagę ilość parafji łacińskich i kleru łacińskiego w diecezjach kresowych oraz szczupłość parafji i personelu unijnego w obrządku wschodnim to przewaga niewątpliwie wypadnie na korzyść tego ostatniego.

Referat Ks. Dra Z. Kałeniuka, profesora Seminarjum Duchownego w Pińsku omówił stan duszpasterstwa unijnego oraz najbardziej naglące jego potrzeby obecne. W dyskusji ujawniono trudną sytuację wiernych, wracających do jedności z Kościołem, dla których niema rubryki wyznaniowej w oficjalnych schematach,ponieważ czynniki miarodajne nie chcą ich zapisywać ani jako unitów, ani jako Katolików obrządku słowiańsko-bizantyjskiego pośrednio zmusza się ich w ten sposób do podawania się albo za prawosławnych, algo za greko-katolików, co dla niektórych jest równoznaczne z przyznaniem się do narodowości ukraińskiej.

Zakończeniem Konferencji było odprawione w sobotę rano w miejscowej katedrze nabożeństwo w obrządku słowiańsko-bizantyjskim, celebrowane przez Ks. B-pa M. Czarneckiego wspólnie z czterema kapłanami tegoż obrządku oraz w asyście trzech djakonów. Do uczestników Konferencji oraz licznie zebranych wiernych przemówił J. E. Ks. Bp. K. Bukraba, kreśląc w gorących słowach żywotne znaczenie tego ostatniego modlitewnego akordu Konferencji i wzywając wszystkich do wytrwałej modlitwy o jedność świata chrześcijańskiego. Modlitwę tą wszyscy obecni na nabożeństwie Biskupi, kapłani i wierni złożyli na grobie ś.p. Ks. Bpa Z. Łozińskiego, Który był twórcą Konferencji i Którego duch żyje w nich nadal.

Co do ogólnego wrażenia, wyniesionego z konferencji o doniosłości i żywotności omawianych na niej zagadnień świadczą wymownie bardzo rzeczowe i bardzo ożywione dyskusje; w niektórych z nich zabierało głos przeszło 15 uczestników.

Referaty praktyczne i wysuwanemi faktami i wyprowadzanemi z nich wnioskami przekonywająco stwierdzały konieczność moralnego i materjalnego poparcia akcji zjednoczeniowej.

Zdaje się, że w powodzi dyskusji i polemik w sprawie łacińskiego czy wschodniego obrządku grozi nam przeoczenie tego faktu, że życie odsuwa kwestje obrządkowe na plan dalszy, a naglęco wysuwa obowiązek zasadniczy religijnego uświadamiania ludności kresowej, podnoszenia jej moralnego poziomu przy pomocy nadprzyrodzonych środków sakramentalnych i liturgicznych; słowem ten obowiązek doniosły, jeśli się zważy na prądy przenikające ze wschodu, by na kresy pośpieszyć z Chrystusem i jego nauką i jego życiem, bez względu na formę obrządkową, byleby z zachowaniem naturalnej wolności wyboru obrządku zainteresowanych jednostek.

Wobec powagi tak ujętego obowiązku w stosunku do akcji zjednoczeniowej niema miejsca na pogardliwe „non possumus“, ani też na wyniosłe milczenie, uprawiane przez niektóre sfery polskiego społeczeństwa.

Zwłaszcza duchowieństwo katolickie winno wystąpić czynnie, by przez rzeczową wymianę zdań i pozytywne ustosunkowanie się do ruchu unijnego nadać mu kierunek w duchu wskazań Stolicy Apostolskiej zgodny z interesami polskiej państwowości, naturalnie zrozumianemi po katolicku.

Ks. Dr A. Pawłowski

Uroczystości ku czci Królowej Jadwigi na Jasnej Górze w Częstochowie. W niedzielę, dnia 24 września r. b. odbyły się w Częstochowie imponujące uroczystości ku czci Królowej Jadwigi. Uroczystości rozpoczęły się całonocną adoracją Najśw. Sakramentu, którą poprzedziła procesja eucharystyczna na wałach Jasnej Góry. Punkt kulminacyjny uroczystości stanowiła suma pontyfikalna, odprawiona pod szczytem przez J. Em. Ks. Prymasa Hlonda. Poniżej ołtarza był ustawiony olbrzymi portret Królowej

Jadwigi, malowany przez O. Augustyna, paulina. Wokół portretu zasiadło trzydziestu kilku księży Biskupów z J. E. Ks. Kardynałem Kakowskim na czele, znajdujących się na Jasnej Górze z okazji odbywającego się tam zjazdu Episkopatu Polski.

Po sumie delegacje poszczególnych rozpoczęły składanie memorjałów do Ojca św. z prośbą o beatyfikację Królowej Jadwigi. Memorjały były składane na ręce J. E. Ks. Metropolity Krakowskiego Sapiehy, który wręczał je następnie J. Em. Ks. Prymasowi.

Po złożeniu memorjałów przez wszystkie delegacje Książe Metropolita Sapieha wygłosił przemowę, podnosząc głęboką cześć i nabożeństwo jakie cały naród polski żywi dla Królowej Jadwigi. Następnie wszyscy księża biskupi udzielili błogosławieństwa olbrzymim tłumom wiernych, zgromadzonych wokoło klasztoru, poczem odśpiewano hymn „Boże, coś Polskę".

Wieczorem w sali Panoramy odbyła się uroczysta akademja ku czci Królowej Jadwigi, na której byli obecni wszyscy znajdujący się w Częstochowie Ks. Biskupi, przedstawiciele władz i delegacje diecezjalne. Przemówienia wygłosili prof. Oskar Halecki i Dr. Jan Bobrzyński, poczem nastąpiła część koncertowa.

Uroczystości niedzielne wypadły niezwykle wspaniale. Wzięło w nich udział trzydziestu kilku biskupów oraz przeszło 100.000 pątników z całej Polski.

CI, CO ODESZLI.

14 czerwca 1933 r. **Ś.p. Ks. Hilary Kokociński,** kapł. archidiec. poznańskiej, prob. par. Kębłowskiej. Zmarł w 56 roku życia, 29 kapłaństwa. O ś.p. Zmarłym czytamy (Przew. Kat. n. 36. r. b.), że podczas powstania wielkopolskiego, na południowym odcinku dał dowody wielkiego umiłowania Ojczyzny, wycierpiał wiele i stracił niemal wszystko. W ubogiej swej parafji był nietylko gorliwym duszpasterzem, lecz wprost wszystkiem. Pozostawił po sobie ogólny żal nietylko w sercach parafjan, lecz i w całej okolicy.

28 sierpnia r. b. **Ś.p. Ks. Stanisław Bogdański,** kapł. archidiec. gnieźn. i pozn. Zmarł w 62 roku życia i 39 kapłaństwa. Zmarły był ostatnio kanonikiem Kolegjaty Kruszwickiej i prob. w Miłosławiu. —

10 września r. b. **Ś.p. O. Bernard Łubieński** C. SS. R. w 87 roku życia i 63 kapłaństwa. (Obszerniejszy żywot tego niepospolitego kapłana-zakonnika zamieszczamy w niniejszym numerze w mowie X. Kan. Z. Choromańskiego).

22 września r. b. **Ś. p. Ks. Jan Suski** M. S. T., kapłan archidiecezji warszawskiej, długoletni niestrudzony prokurator Seminarjum Duchownego i Prefekt Szkół w Warszawie w 45 roku życia i 23 kapłaństwa.

R. i. P.

INFORMATOR.

Nowe znaczki pocztowe. — Min. poczt. i telegrafów wprowadza w obieg z dniem 20 października r. b. nowy znaczek 15-groszowy z godłem państwa. Rysunek tego znaczka jest identyczny jak znaczka 10 lub 20-groszowego, lecz w kolorze ciemno-różowym. Znaczek ten służy do opłacenia listów miejscowych.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Tłoczone w Drukarni „Loretańskiej" Warszawa-Praga, Namiestnikowska 6.